WRZESIEŃ 1939 ŻOŁNIERZ «KOTWICZA» HENRYK SIENKIEWICZ

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 9 (129) WRZESIEŃ 2016



FESTIWAL W MRĄGOWIE

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 9 (129) WRZESIEŃ 2016





Leonard Chodźko

Wydawca emigracyjnych książek, promotor polskiej sprawy we Francji w poł. XIX w., historyk, geograf, kartograf, archiwista i działacz emigracyjny

14

Tam, gdzie się urodzili Barszczewski i Chagall

Artykuł prof. Mieczysława Jackiewicza, który odwiedził niedawno Witebsk – miasto Chagalla, i strony rodzinne poety Jana Barszczewskiego

22

Na pierwszej stronie okładki: Zespół «Matczyna Piosenka» z Taniewicz podczas przemarszu ulicami Mrągowa

Na ostatniej stronie okładki: Widok na jezioro Nidzkie z leśniczówki Pranie Gałczyńskiego. Fot. Irena Waluś

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany tytułów

REDAKTOR NACZELNA:
Irena WALUŚ
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA:
Danuta KARPOWICZ
SKŁAD I ŁAMANIE:
Alaksiej SALEJ

OKŁADKA: MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE

PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Ujazdowskie 37 lok. 2
00-540 Warszawa; tel. (22) 628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.

SENAT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą.

Kierunek - Polska



Irena Waluś
Redaktor Naczelna
«Magazynu Polskiego na uchodźstwie»

Większość z nas ma już za sobą urlopy i wakacje. Na szczęście nadal możemy robić wypady weekendowe. Jeszcze do niedawna wydawało się, że obecnie jedynymi ograniczeniami, gdzie i jak spędzić urlop, jest liczba dni wolnych od pracy oraz zasobność naszego portfela.

W tym roku jednak, jak nigdy wcześniej, wiele osób przed urlopem zadawało sobie pytanie: dokąd pojechać na odpoczynek? Wcześniejsze ustalenia w wielu przypadkach okazały się nieaktualne. Chodziło przede wszystkim o bezpieczeństwo. Po akcjach terrorystycznych w Europie, północnej Afryce, Turcji większość turystów zrezygnowała z popularnych miejsc spędzania urlopów.

Ze względu na bezpieczeństwo wielu Polaków i turystów zagranicznych, jak również naszych ziomków, wybrało Polskę. Lipcowy szczyt NATO w Warszawie oraz Światowe Dni Młodzieży w Krakowie utwierdziły turystów w słuszności tej opinii. Kraj nadwiślański warto odwiedzić o każdej porze roku też z wielu innych powodów. Od wielu lat poznaję Polskę, a wciąż mam niedosyt i tyle miejsc do zwiedzania.

Jedni lubią spędzać wakacje nad morzem, inni - w górach. W Polsce jest i to, i tamto. Media donosiły, że polski Bałtyk w tym roku, jak nigdy, przeżywał oblężenie mimo niedużej ilości upalnych dni. Z pogodą nad Morzem Bałtyckim może być różnie. Wtedy jednak można poświęcić czas na inne atrakcje, których jest tak dużo.

Góry są piękne zawsze - nie tylko w zimie. Jak śpiewał Włodzimierz Wysocki: lepsze od gór bywają tylko góry. W Polsce do wyboru mamy Tatry, Pieniny, Sudety lub Bieszczady.

Niezbyt popularnym kierunkiem wśród turystów z naszego kraju są Mazury. Piękne jeziora na Białorusi też są, ale infrastruktura turystyczna jest nie do porównania. Na Mazurach, w krainie tysiąca jezior, jest w czym wybierać. Można np. pojechać do Mrągowa, pięknego miasta, gdzie w samym mieście i okolicy jest co zwiedzać, ale tłumów wczasowiczów nie ma. Tutejsze jeziora nie są połączone z łańcuchem jezior, więc wielbiciele sportów i atrakcji wodnych wybierają się w inne miejsca.

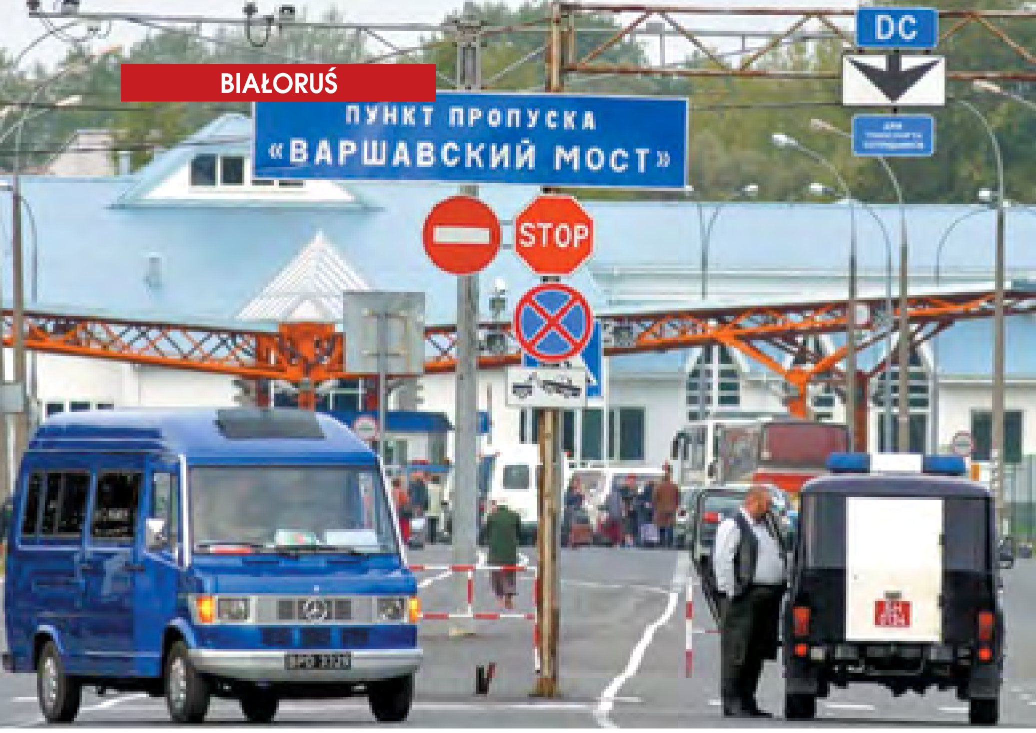
Wśród grodnian są popularne wyjazdy weekendowe do Częstochowy czy Warszawy. W Polsce przyciągają też wydarzenia kulturalne - festiwale, wystawy, koncerty największych sław. Wiele osób wybiera się do Opery w Białymstoku. Co prawda, kryje się tu dodatkowy atut - konsulat polski załatwia wizy.

Turyści mają różne podejście do spędzania urlopu: niektórzy chcą szaleć w modnych kurortach wśród tłumów aż do białego rana, inni lubią ciszę i niszowe miejsca - tłumy, kolejki, gwar to nie dla nich, wolą coś dla outsiderów w miejscach, gdzie można odpocząć wśród dzikiej przyrody z dala od ludzi. To wszystko jest w Polsce i na każdą kieszeń, bo dzisiaj podróżować można całkiem za nieduże pieniądze. I tu pomocny będzie Internet.

Nasi ziomkowie lubią spędzać urlop w Polsce również ze względu na język polski, który nie stanowi dla nich bariery. Zdecydowanie lepiej czujemy się za granicą, gdy znamy język. Do tego Polacy są uważani za ludzi życzliwych, kulturalnych, którzy turystom przyjdą z pomocą.

Do spędzania urlopu w Polsce zachęca spora ilość zabytków. Tu naprawdę jest co zwiedzać. Od 4 września z Grodna będzie kursował bezpośredni pociąg do Krakowa - można wybrać się w podróż na weekend. Zabytki tu na każdym kroku, szczególnie zaś polecam Zamek Królewski na Wawelu oraz podziemia Rynku Głównego, gdzie znajduje się rezerwat archeologiczny z interaktywną wystawą, która zabierze w multimedialną podróż w czasie. Autentyczne eksponaty archeologiczne sąsiadują z nowoczesnymi formami prezentacji, jak elektroniczne odwzorowania obiektów, rekonstrukcje cyfrowe 3D, monitory dotykowe i hologramy. Podziemny Kraków zrobił na mnie nie mniejsze wrażenie niż podziemna Jerozolima.

Ludzie są ciekawi świata i lubią podróżować. Zapalony podróżnik Ryszard Kapuściński w książce «Podróże z Herodotem» pisał: «Podróż przecież nie zaczyna się w momencie, kiedy ruszamy w drogę, i nie kończy się, kiedy dotarliśmy do mety. W rzeczywistości zaczyna się dużo wcześniej i praktycznie nie kończy się nigdy, bo taśma pamięci kręci się w nas dalej, mimo że fizycznie dawno nie ruszamy się z miejsca. Wszak istnieje coś takiego jak zarażenie się podróżą i jest to rodzaj choroby w gruncie rzeczy nieuleczalnej». Co ciekawe, nikt z niej, jak i z miłości, nie chce się wyleczyć ■



NA BIAŁORUSKO-POLSKIM PRZEJŚCIU GRANICZNYM

Pozory zmian

Od 1 września zniesiono obowiązujący od 5 lat zakaz wywozu paliwa z Białorusi.

Uchwała stanowiła, że tym samym autem można było wyjechać za granicę nie częściej niż raz na 8 dni, inaczej trzeba było płacić cło za paliwo, przewożone w baku.

Od 1 września Białoruś obniża cła eksportowe na ropę naftową i produkty naftowe. Od tegoż dnia droższe będą niektóre marki papierosów, wzrost cen będzie dotyczył wszystkich wyrobów grodzieńskiej fabryki tytoniowej «Niemen» oraz niektórych rodzajów «Tabak Inwest».

Narodowy Bank Białorusi podjął decyzję, że z dn. 1 września obniży białoruskim przedsiębiorcom-eksporterom wielkość obowiązkowej sprzedaży waluty obcej – z 30% do 20% od kwoty obrotów walutowych. To dla zwiększenia aktywności gospodarczej i inwestycyjnej.

Sytuacja w biznesie białoruskim jest niezdrowa, dla normalizacji trzeba ją zmieniać radykalnie – działalność firm powinna być klarowna, niezależna od układów, które doprowadzają firmy do bankructwa, a przedsiębiorców do więzienia.

Ruch bezwizowy

Białoruś zamierza wprowadzić ruch bezwizowy dla obywateli 80 krajów.

Władze w Mińsku zapowiadają, że zmiana może wejść w życie już w ciągu najbliższych kilku miesięcy, jako impuls dla rozwoju mocno kulejącej turystyki na Białorusi.

Obecnie rząd pracuje nad dokumentem, który określi zasady ruchu bezwizowego dla obywateli krajów, które nie mają problemów w sferze polityki migracyjnej. W ślad za liberalizacją ruchu granicznego na terytorium Puszczy Białowieskiej (2015) oraz po wprowadzeniu w życie wjazdu bezwizowego na białoruską część Kanału Augustowskiego pod koniec lata czas na dalsze działania.

Ostatnio w mediach pojawiły się informacje, że na Białoruś będzie można wjeżdżać na 5 dni bez wizy, ale tylko transportem lotniczym poprzez lotnisko w Mińsku. To już coś, lecz większości zainteresowanym to mało pasuje.

Czas pokaże - czy to nie są po raz kolejny puste zapowiedzi władz w Mińsku.

W skrócie

Reaktor jądrowy dla elektrowni jądrowej w Ostrowcu został zmontowany przez Rosjan ze starych komponentów i w wielkim pośpiechu.

Obrońcy praw człowieka i liderzy opozycji wezwali władze do natychmiastowego uwolnienia nowych więźniów politycznych, którzy mimo tzw. «liberalizacji» pojawiają się w kraju.

W ciągu ostatnich pięciu lat liczba czasopism w języku białoruskim spadła o ok. 30%, a ich nakład o 35% - podaje Komitet Statystyczny RB.

W Brześciu zburzono ostatni niepowtarzalny obiekt, drewniany dom z tzw. kolonii Warburga.

Obserwatorzy misji OBWE podają, że większość rekomendacji, wskazanych po poprzednich «wyborach» jest ignorowana, a kampania przebiega w sposób ledwo dostrzegalny.

«Nie stworzono równych szans dla kandydatów z opozycji i władz» – stwierdził Joseph Daul z Parlamentu Europejskiego.

12 września Mikoła Statkiewicz wzywa na akcję za uczciwe wybory w Mińsku na pl. Październikowy o godz. 18.

Partnerzy z Polski, Białorusi i Ukrainy mogą ubiegać się o dotacje z funduszy europejskich na realizację trans granicznych projektów. Łączny budżet konkursów przekracza 116 mln euro.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK



Złote medalistki z Rio de Janeiro Magdalena Fularczyk-Kozłowska i Natalia Madaj

Dobry wynik

Polskę na Letnich IO w Rio de Janeiro reprezentowało 240 sportowców: 139 mężczyzn i 101 kobiet.

Był to 21. start Polski na letnich IO. Oficjalnie Polacy uczestniczą w letnich igrzyskach od r. 1924, wcześniej pojawiali się w ekipach państw zaborczych. Polska po odzyskaniu niepodległości nie brała udziału w IO dwukrotnie – w 1920 r. z powodu wojny polsko-bolszewickiej, w 1984 r. jak inne kraje bloku wschodniego, zbojkotowała IO w Los Angeles.

Pierwszy medal olimpijski dla Polski wywalczyła w 1924 r. czwórka kolarzy. Najwięcej medali (32) Polska zdobyła na Igrzyskach w Moskwie w 1980, zaś najwięcej złotych medali (7) było na igrzyskach w Tokio, Monachium, Montrealu i Atlancie. Od 2000 medaliści olimpijscy otrzymują po zakończeniu kariery świadczenie pieniężne, zwane emeryturą olimpijską.

Na IO w Rio de Janeiro Polacy wywalczyli 11 medali. Na najwyższym stopniu podium stanęła Anita Włodarczyk w rzucie młotem oraz wioślarska dwójka – Magdalena Fularczyk-Kozłowska i Natalia Madaj. Polacy zdobyli także 3 srebrne i 6 brązowych medali.

Godny pochówek

Danuta Siedzikówna «Inka» i Feliks Selmanowicz «Zagończyk» spoczęli 28 sierpnia na Cmentarzu Garnizonowym w Gdańsku.

«Inka» była sanitariuszką, łączniczką i zwiadowcą 5. Wileńskiej Brygady AK. «Zagończyk» był u Zygmunta Szendzielarza «Łupaszki» dowódcą patrolu dywersyjnego i oficerem odpowiedzialnym za aprowizację i sprawy organizacyjne. Oboje zginęli 28 sierpnia 1946 r. w więzieniu UB w Gdańsku. Zostali pochowani po rozstrzelaniu.

Ostatniej drodze bohaterów niepodległościowego podziemia towarzyszyły tysiące osób, w tym przedstawiciele najwyższych władz państwowych. Pochówek poprzedziła msza, odprawiona w bazylice Mariackiej. Podczas uroczystości przemawiał prezydent RP.

«Zagończyk» pośmiertnie odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz mianowany na stopień podpułkownika. «Inka» pośmiertnie awansowana na stopień podporucznika.

W skrócie

Wystawę «Jan Paweł II. Źródła» na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie obejrzało ok. 110 tys. osób.

Prezydent podpisał ustawę, która podwyższa minimalne wynagrodzenie za pracę do 12 zł. za godzinę.

Odnotowano rekordowo niski wskaźnik bezrobocia – w lipcu wynosił 8,6%.

Nowa ustawa o szkolnictwie ma odciążyć naukę i szkolnictwo wyższe od nadmiernej biurokracji.

Międzynarodowy konkurs na plakat z rotmistrzem Witoldem Pileckim dla okładki angielskiej wersji «Raportu Witolda» organizuje fundacja GDZIE.

Kardynał Franciszek Macharski, wieloletni metropolita krakowski, spoczął w krypcie biskupów krakowskich w katedrze na Wawelu.

Ustawa o transporcie kolejowym uprości i przyspieszy prace związane z przygotowaniem i realizacją kolejowych inwestycji infrastrukturalnych.

Picie wody z kranu staje się w Polsce coraz popularniejsze. Badania wskazują, że pije ją prawie 50% mieszkańców miast. To korzyść dla środowiska i ulga dla kieszeni.

Przygotowała Maria Zaniewska

Fundusz Dziedzictwa Polek

W tym roku mija 30 lat od momentu powstania tej organizacji – podaje prezes Łucja Stec na gazetagazeta.com.

Fundusz Dziedzictwa Polek w Kanadzie założony został przez śp. Jadwigę Sztrumf (obecna nazwa istnieje od r. 2000). Wszystkie panie pracują w Funduszu społecznie. Opiekują się dziećmi specjalnej troski, wymagającymi nie lada trudu i poświęcenia, aby ulżyć im w ich niedoli, dając im choćby odrobinę słońca i ciepła serc.

– Przez te 30 lat pomogłyśmy niezliczonej ilości dzieci. Ufundowałyśmy sprzęt medyczny dla wielu placówek, gdzie leczą się dzieci niepełnosprawne w Polsce i Kanadzie. Zakupiłyśmy niezliczoną ilość lekarstw, zabawek, ubrań, przyborów szkolnych dla wielu domów dziecka, którymi opiekujemy się do dnia dzisiejszego – podkreśla Lucja Stec. – Pomogłyśmy w sfinansowaniu wielu zabiegów chirurgicznych poza granicami Polski dla wielu dzieci z polskich biedniejszych gospodarstw domowych.



Działaczki Funduszu wraz z rodzinami na wycieczce

Nową inicjatywą Funduszu od paru lat jest również niesienie pomocy ludziom starszym i niepełnosprawnym w Polsce i w Kanadzie. Jak podkreśla prezes, ogromna ilość listów z podziękowaniami od podopiecznych świadczy o tym, że wysiłek Polek jest doceniany. Również doceniają go rządy Polski i Kanady.

Prezes zaznacza, że ich organizacja jest apolityczna. «Nie dzieli nas nic, a łączy bardzo wiele. I to oddaje ducha naszej organizacji, w której szeregach są kobiety w różnym wieku – pisze. – Staramy się być zawsze blisko ludzi. Aktywnie uczestniczymy w życiu Polonii kanadyjskiej, pielęgnując nasze polskie wartości chrześcijańskie i obyczaje».

Po 30 latach działalności nadal chcą służyć pomocą tym, którzy tego potrzebują.

Polski w szkołach Szkocji

Lokalny rząd w Edynburgu rozważa kwestię możliwego nauczania języka polskiego w szkołach w Szkocji.

Londynek.net podaje, że minister edukacji w szkockim rządzie John Swinney zapowiedział podczas dyskusji w parlamencie przyjrzenie się możliwości wrowadzenia języka polskiego do szkół, m.in. obok francuskiego i niemieckiego.

Polacy stanowią największą grupę obcokrajowców, mieszkających w Szkocji. Wg szacunków brytyjskiego urzędu statystycznego za 2015 r., to ok. 70 tys. osób, z czego ok. 12 tys. to dzieci w szkołach, przedszkolach i żłobkach.

Odpowiadając na pytanie Polki o nauce polskiego, Swinney odpowiedział, że to istotna sprawa. «Znaczna część klasy mojego syna to młodzież z polskich rodzin» – powiedział minister.

«The Herald» pisze, że na niektórych obszarach Szkocji polskie dzieci stanowią nawet 7 proc. wszystkich uczniów, a w pojedynczych szkołach – jak St Augustine 's High School w Edynburgu – nawet 30 proc.

O wprowadzenie języka polskiego do szkół na terenie Szkocji ubiega się m.in. Stowarzyszenie Promocji Języka Polskiego za Granicą z siedzibą w Edynburgu, które w ub.r. opublikowało rekomendacje ponadpartyjnej grupy parlamentarnej ds. polskich w szkockim parlamencie.

Raport, opracowany przez Annę Martowicz i Andrew Roacha, wskazywał m.in., że nauczanie polskiego miałoby pozytywne konsekwencje zarówno dla młodych Polaków, jak i dla przyszłych relacji handlowych pomiędzy Polską a Wielką Brytanią.

To kolejny krok szkockiego rządu zapewnienia migrantów, że pomimo decyzji o wyjściu Wielkiej Brytanii z UE są oni nadal docenianymi członkami społeczeństwa.

Przygotowała
Wanda Romańczuk

Stanisław Lem

Ur. 12 września 1921 r. we Lwowie. W tym roku przypada 95-lecie urodzin i 10. rocznica śmierci Lema.

Prozaik, eseista, filozof i futurolog, autor scenariuszy telewizyjnych oraz powieści i opowiadań fantastycznonaukowych, w swoim dorobku ma również powieści realistyczne i teksty satyryczne.

Planował studiować na Politechnice Lwowskej, w sowieckim Lwowie okazało się to niemożliwe, dostał się na studia medyczne. W 1946 r. cała rodzina przeniosła się do Krakowa.

Przełomem w jego życiu była praca w Konserwatorium Naukoznawczym. Lektura dzieł z różnych dziedzin okazała się przydatna dla pisarza science-fiction.

Dzieła Lema: «Powrót z gwiazd», «Solaris», «Opowieści o pilocie Pirxie», «Dzienniki Gwiazdowe», «Cyberiada» weszły do kanonu najsłynniejszych dzieł science-fiction XX w. Na granicy powieści fantastyczno-naukowej i kryminalnej sytuują się «Śledztwo» i «Katar».



STANISŁAW LEM

Zawsze buntował się przeciwko zaszufladkowaniu go do kategorii pisarzy science-fiction. «Uważam się za człowieka wolnego i mogę zajmować się bardzo wieloma sprawami – mówił. – Od fantastyki staram się trzymać z daleka, bo telepatyczne psy, latające talerze i trójkąty bermudzkie wydają mi się głupotą i śmiertelną nudą».

W latach 80. powstały m.in. «Wizja lokalna», «Pokój na Ziemi» i «Fiasko». Potem pisarz właściwie zerwał z beletrystyką, pisał przede wszystkim felietony i eseje.

Nazwiskiem pisarza nazwana planetoida 3836 Lem, pierwszy polski sztuczny satelita naukowy. Posiadał kilka doktoratów honoris causa, m.in. Politechniki Wrocławskiej, Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Lwowskiego i Uniwersytetu w Bielefeld. Odznaczony m.in. medalem «Gloria Artis» i Orderem Orła Białego.

Jego książki zostały przetłumaczone na 41 języków i osiągnęły łączny nakład ponad 30 mln egz., jest najczęściej tłumaczonym polskim autorem.

Komitet Obrony Robotników

23 września mija 40 lat od powstania KOR.

Przekształcony później w Komitet Samoobrony Społecznej KOR był najsilniejszą organizacją demokratycznej opozycji w ll. 70. KOR ogłosił swoje powstanie 23 września 1976 r., publikując «Apel do społeczeństwa i władz PRL» w związku z represjami wobec uczestników robotniczych wystąpień w Radomiu i Ursusie. Domagał się przywrócenia do pracy wszystkich zwolnionych oraz amnestii dla skazanych i uwięzionych. Pod apelem podpisało się 14 osób, m.in. Jerzy Andrzejewski, Jacek Kuroń, Jan Józef Lipski, prof. Edward Lipiński, ksiądz Jan Zieja.

KOR jako pierwsza opozycyjna organizacja w PRL przyjął zasadę działania jawnego. Utajnione były tylko poligrafia i kolportaż. Członkowie KOR organizowali pomoc materialną i prawną dla represjonowanych i ich rodzin, zbierali informacje o nadużyciach władzy, nagłaśniali je oraz prowadzili działalność publicystyczną na łamach niezależnych, wydawanych w «drugim obiegu». Szczególną rolę w strukturze KOR odgrywało utworzone przez małżeństwo Zofię i Zbigniewa Romaszewskich Biuro Interwencji. Z KOR były związane m.in. czasopisma «Biuletyn Informacyjny KOR», «Głos» i «Robotnik».

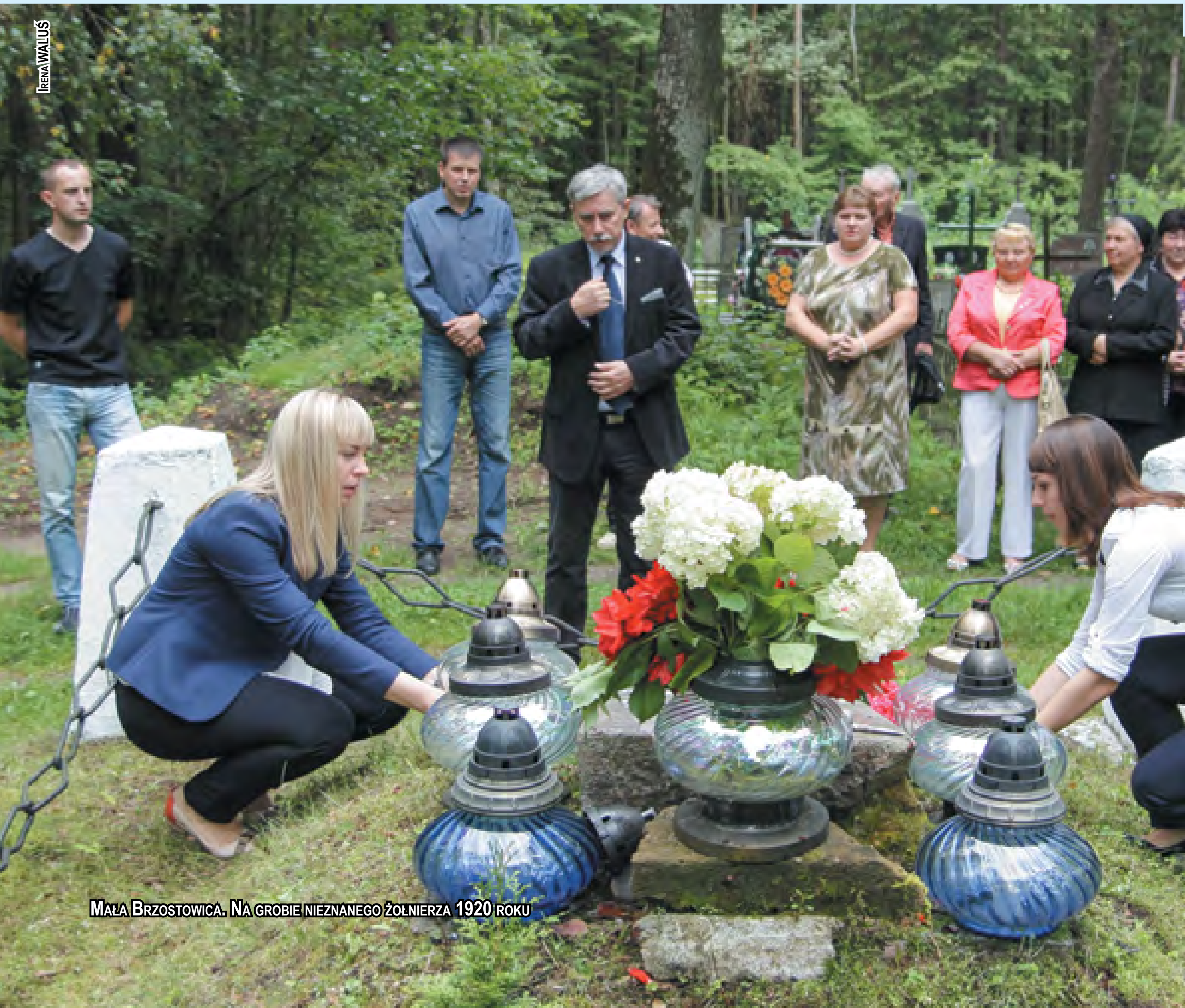
W 1977 r. władze zaostrzyły ataki na opozycję. Zamordowano krakowskiego studenta Stanisława Pyjasa. Niedługo potem aresztowano wielu działaczy KOR, w tym Jacka Kuronia, Adama Michnika i Antoniego Macierewicza. Pozostający na wolności działacze na znak protestu zorganizowali głodówki, m.in. w kościele św. Marcina w Warszawie. 19 lipca władze ogłosiły amnestię, dzięki czemu odzyskali wolność uczestnicy strajków sprzed roku oraz działacze KOR. Po utworzeniu NSZZ «Solidarność» KSS KOR został rozwiązany, a jego działacze kontynuowali działalność w ramach «Solidarności».

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

Bohaterom 1920

Dzień Wojska Polskiego jest obchodzony w dn. 15 sierpnia na pamiątkę «Cudu nad Wisłą». Na ziemi grodzieńskiej jest wiele grobów żołnierzy polskich, którzy polegli, broniąc swojej ziemi i wolności w latach 1918-1920 w walce z bolszewizmem. Działacze ZPB wraz z dyplomatami z Konsulatu Generalnego RP w Grodnie w dn. 13-15 sierpnia uczcili pamięć bohaterów zwiedzaniem grobów i miejsc pamięci. Na cmentarzach do delegacji dołączali działacze miejscowych oddziałów ZPB, czasami razem z dziećmi i wnukami. Historyk Józef Porzecki, lub ktoś z miejscowych działaczy, opowiadał o walkach, które toczyły się w poszczególnych miejscowościach w czasie wojny polsko-bolszewickiej.

Objazdy odbywały się na pięciu trasach obwodu grodzieńskiego. Wszędzie na grobach odmówiono modlitwy w intencji żołnierzy, złożono wieńce, zapalono znicze...



IRENA WALUŚ

MAŁA BRZOSTOWICA. NA GROBIE NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA 1920 ROKU



Irena Waluś

Cmentarz wojskowy w Gieniuszach. Uczczenie pamięci poległych w obronie Ojczyzny w wojnie polsko-bolszewickiej





Irena Waluś

Makarowce. Miejscowi działacze ZPB dbają o przekazanie pamięci narodowej młodemu pokoleniu



Irena Waluś

Tadeusz Gawin, prezes honorowy ZPB,
zapala znicz na grobie żołnierza polskiego na nekropolii grodzieńskiej

Ucieczka z Massalan

Wrzesień - październik 1939



Elżbieta z Bispingów Henrykowa MORMAN



Pałac w Massalanach. 1936 r. Fot. ze zbiorów rodziny Bispingów



Salon w Massalanach. 1937 r. Fot. ze zbiorów rodziny Bispingów

17 września byliśmy jeszcze ciągle w Massalanach, mimo że II wojna światowa rozpoczęta się 1 września napadem Niemców na Polskę. Krzyś był na froncie, Jaś w Warszawie, a Marysia z mężem i dziećmi w Mostach pod Grodnem. W domu byli: Mama, Papa, Teresa, Ewa, Adam, Andrzej, Piotr, Józek, Krysia i ja. Nagle przez radio dowiedzieliśmy się, że teraz już nie tylko Niemcy, ale i Rosja ruszyła na Polskę, a co najgorsze, że wszyscy komuniści zostali wypuszczeni z więzień.

Adam, który lubił rozmawiać z ludźmi, pod wieczór dowiedział się na folwarku, że bandy szykują się na rozbrojenie policji dla zdobycia broni. W Eysymontach Wielkich, które były oddalone o 5 km od Massalan, był posterunek policji i nasz kościół parafialny. Papa dowiedziawszy się o tym, mówiąc kim jest, zatelefonował od razu na posterunek policji. Miał dobre intencje i chciał przestrzec policjantów przed napadem. Okazało się, że posterunek jest już zajęty i prowodyr komunistów sarkastycznym głosem podziękował mu za wiadomość.

Papa nie tracąc głowy, zawołał nas wszystkich i powiedział, że nikomu nic nie mówiąc zjemy kolację i po cichu opuścimy dom. Byliśmy przerażeni. Nie wiedzieliśmy, co na siebie ubrać i co ze sobą zabrać. Zbliżała się zima, nie wiedzieliśmy dokąd i na jak długo wychodzimy. Papa, który akurat kilka dni przedtem wyjął pieniądze z banku, dał każdemu z nas po tysiąc złotych. Z Mamą zabrali całą biżuterię i po kolacji zjedzonej w wielkiej ciszy i przygnębieniu, opuściliśmy dom, wychodząc drzwiami od balkonu, które rzadko były używane. Zostawiliśmy pokój jadalny oświetlony. Przez pola i lasy, o świcie, doszliśmy do Werejek, które należały do Ordynacji Massalańskiej i gdzie administratorem od lat był pan Józef Jelski. Tam dostaliśmy od niego parę koni i wóz. U niego też zjedliśmy śniadanie i ruszyliśmy kierując

się na Łomżę. Po drodze, w jakiejś małej wiosce, banda komunistów chciała nam zastąpić drogę. Papa widząc na co się zanosi i na szczęście mając ze sobą dubeltówki, które w ostatniej chwili zabrał z Massalan, razem z Adamem i Andrzejem zaczęli strzelać i jakimś cudem przebiliśmy się przez tę bandę. Na szczęście nikomu nic się nie stało. Przerażona byłam tym wszystkim i cała trzęsłam się ze strachu myśląc, co nas jeszcze czeka. Następnej nocy przejeżdżający wóz zatrzymał się koło nas i Papa zaczął z kimś rozmawiać. Był to pan Jerzy Ursyn Niemcewicz z Ciecierówki koło Wielkiej Brzostowicy, który też uciekał ze swoją rodziną. Papa pożegnał się z nim i ruszyliśmy w dalszą drogę. Koło Łomży, Papa miał wielkiego przyjaciela, pana Kuberskiego, który miał majątek Sieburczyn, bardzo dobrze zagospodarowany. Papa często tam kupował krowy, owce, świnie zarodowe. Zajechaliśmy do niego, ale ku Papy rozpaczy znaleźliśmy dom kompletnie opustoszały, bez właścicieli i bez mebli. Zmordowani tą podróżą rozlokowaliśmy się na podłodze.

Na drugi dzień rano zobaczyliśmy, że w ogrodzie było pełno wspaniałych pomidorów, którymi odżywialiśmy się przez następnych kilka dni. Ta część Polski była zajęta przez Niemców, którzy gdzieś po drodze, na szosie zabrali nam broń. 2 października w nocy, teren ten został odstąpiony Rosji, o czym nic nie wiedzieliśmy. Dopiero rano dowiedzieliśmy się, że jesteśmy zagarnięci przez Rosję, co Mamę i Papę przeraziło.

Po południu uciekliśmy z majątku Sieburczyn na pola, które rozciągały się między majątkiem a wsią Sieburczyn. Pod wieczór zostałam wysłana, żeby szukać ratunku u miejscowych gospodarzy. Gospodyni Popławska – kobieta o wielkim sercu, zgodziła się nas przyjąć, ale prosiła, żeby to zrobić po cichu. Wróciłam po Mamę, Papę i rodzeństwo. Nie zapomnę wyrazu jej przerażonych oczu, gdy nas wszystkich zobaczyła. Ugotowała nam dużo kaszy i z jednej miski, którą postawiła na środku stołu kazała jeść. Ze współczuciem słuchała opowiadań Mamy o naszym losie. Na drugi dzień rano Teresa, Ewa i ja poszłyśmy na pole wykopywać kartofle dla Popławskiej, a chłopców zatrzymała w chałupie, żeby nie zwracali za dużo uwagi sąsiadów.



Kościół w Wielkich Ejsmontach

4 października, po obiedzie, wbiegł do chałupy Papa z chłopcami i powiedział, że Piotrowski – miejscowy komunista z Wizny, zbliża się do nas. Położył palec na ustach, dając tym samym znak, żeby było cicho, a słoik z biżuterią wcisnął w kąt chałupy, przykrywając w pośpiechu jakimś ubraniem. Piotrowski wszedł z Żydem i chciał, żeby Papa z nim pojechał do Wizny. Papa zaczął oponować, a Mama kazała Ewie wyjść przez piwnicę i wezwać pomoc. W ten sposób zostaliśmy rozłączeni z Ewą. Otoczyła nas banda, która przyszła z Piotrowskim i czekała przed drzwiami chałupy. Wyprowadzili wpierw Papę i chłopców. Powiązali Papę z Adamem, Andrzeja z Piotrem. Wszystko działo się na oczach całej wsi. Potem wyprowadzili nas, kobiety. Na szczęście kobiet nie wiązali. Józka i Krysię wsadzili na wóz mówiąc, że to niewinne dzieci odjechali z nimi. W pewnym momencie zobaczyliśmy wracającą Ewę. Zbliżała się do nas niepewnie, nie przeczuwając niebezpieczeństwa. Jeden z komunistów zapytał gospodarzy, czy ona też jest z naszej rodziny. Gospodarze zaprzeczyli, i Ewa została sama. Kazali nam też zabrać wszystkie nasze rzeczy. Józek nie zauważył słoika ukrytego w kącie izby i cała biżuteria została w tej chałupie.

Nie wiedzieliśmy dokąd nas prowadzą. Papa i chłopcy popędzani i bici, przewracali się co jakiś czas. Na szczęście, po drodze spotkaliśmy oddział wojska rosyjskiego, który odebrał nas z rąk tej bandy i doprowadził do Wizny, do aresztu. Tam zostaliśmy zamknięci w jednej celi, do której po jakimś czasie dołączyli Krylę i Józka. Cieszyliśmy się z tego spotkania, ale Kryla z przerażeniem wspominała



PRZED DOMEM W MASSALANACH. ORDYNAT JAN BISPING, MAŁŻONKA MARIA Z ZAMOYSKICH JANOWA BISPING, KRZYSZTOF, ELŻBIETA (AUTORKA), JAŚ, TERESA, EWA, ADAM, ANDRZEJ, PIOTR, JÓZEF, KRYSTYNA. 1936 R. FOT. ZE ZBIORÓW RODZINY BISPINGÓW

moment, gdy wóz ruszał w niewiadomym kierunku.

Cela była zupełnie pusta i ciasna. Nie było nawet na czym usiąść. W nocy z przeraźliwym łoskotem otworzyły się drzwi i zabrali Papę. Pamiętam jak z przerażeniem wsłuchiwałam się, czy nie usłyszę strzału, bo bałam się, że Papę na miejscu rozstrzelają. Modliłam się po cichu i byłam porażona tą tragiczną sytuacją. Nagle drzwi z okropnym zgrzytem znów się otworzyły i Papę wepchnęli do środka.

Papa zaczął się żegnać z nami wszystkimi, mówiąc że nas na pewno wypuszczą, ale że jego na pewno zatrzymają. Ze łzami w oczach całowałam po raz ostatni mojego ukochanego Papę, który był zawsze dla mnie taki dobry. Przywoływałam w pamięci moje pierwsze wspomnienia o Papie, kiedy mając cztery lata leżałam chora po szkarlatynie na dyfteryt, w Massalanach. Mama oczekując przyjścia na świat Teresy, została wywieziona do Białegostoku z Michałem, Marysią, Krzysiem i Jasiem, w obawie przed najazdem bolszewickim w 1919 roku. Mój, o rok ode mnie młodszy, brat Staś po kilku dniach umarł na moich oczach. Pamiętam jak płakałam za Stasiem. Od tej pory, Papa był dla mnie wszystkim. Nie wiem dlaczego, ale Mamy zawsze się bałam. Papa zawsze mnie rozpieszczał i nie pamiętam, żeby się kiedykolwiek na mnie gniewał jak byłam dzieckiem. Często siadałam Papie na kolanach, a on opowiadał mi różne historyjki.

W czwartek 5 października rano, po tej okropnej nocy, zawieźli nas wszystkich do Łomży, gdzie przed więzieniem kazali tylko Papie wysiąść i wejść do więzienia. Nigdy więcej już Papy nie zobaczyliśmy. Mama z nami stała jeszcze jakiś czas przed tą ponurą bramą z nadzieją, że może Papę wypuszczą, albo że coś nam powiedzą, ale po krótkim czasie wyszedł strażnik więzienny i kazał nam jak najprędzej stąd się wynosić, bo inaczej i nas zaaresztują. Do tej pory pamiętam jak krzyczał – Poszoł won. Zrobiliśmy parę kroków, żeby odejść od bramy i stanęliśmy zupełnie ogłupiali. Nagle zostaliśmy bez Papy, bez Massalan i bez środków do życia. Została Mama i nas ośmioro.

Z Mamą zaczęliśmy wracać, żeby odszukać Ewę. Doszliśmy do Burzyna, gdzie ktoś z miejscowych gospodarzy powiedział nam, że słyszał o nas i że jedna dziewczynka została sama. Powiedział też, że ksiądz proboszcz w Burzynie się nią zaopiekował. Zaczeka-

liśmy, żeby się ściemniło i wieczorem poszliśmy na plebanię. Ksiądz bardzo się ucieszył na nasz widok i powiedział, że zaraz pośle kogoś po Ewę. Po chwili weszła Ewa i nie mogła uwierzyć, że żyjemy, ale bardzo zmartwiła się losem Papy. Miała ze sobą całą biżuterię, która ukryta w kącie chałupy uratowała się i którą gospodarze tej chałupy Ewie uczciwie oddali.

Czekaliśmy jeszcze jakiś czas pod Łomżą, ukrywając się to tu, to tam, gdzieś pomiędzy Kolnem, Jedwabnem i Wizną, z nadzieją, że może dowiemy się czegoś o Papie. Wreszcie Teresa namówiła rodzinę, żeby przedostać się przez zieloną granicę do Warszawy, gdzie Babunia Bisping miała mieszkanie na Wiejskiej 11, opłacane przez Papę. Mama była przerażona tą myślą. Będąc osobą bardzo bogobojną, poszła poradzić się księdza proboszcza co robić. Mama namawiała nas, żebyśmy sami poszli, ale nie chcieliśmy zostawić Mamy samej w takiej sytuacji. Ksiądz usłyszawszy to wszystko poparł nas i poradził Mamie, żeby absolutnie razem z nami, nie rozłączając się, poszła. Po jakimś czasie Mama przyzwyczaiła się do tej myśli i poprosiła księdza, żeby przechował naszą biżuterię. Mama, ksiądz i siostrzenica księdza ukryli wszystko gdzieś w piwnicy na plebani. Po wojnie, Maryla – Krzysia żona, pojechała tam i od księdza dostała wszystkie rodzinne precjoza.

Za opłatą znaleźliśmy dwóch przewodników, którzy przewieźli nas pod osłoną nocy przez Narew koło Wizny. Było to dość trudne, bo w drzewie wydrążonym jak łódki można było ulokować tylko dwie osoby. Zaplanowane było, żeby te przejazdy odbyły się zanim księżyc wzejdzie. Możliwość przewożenia jednorazowo tylko dwóch osób bardzo spowalniała akcję. Nagle księżyc w pełni ukazał się na czyściutkim niebie.

W okropnych nerwach, naszych i przewodników, zostaliśmy przerzuceni przez rzekę. Potem polami zaoranymi i zmarzniętą grudą, pędząc z Mamą, którą z obu stron trzymali Adam z Andrzejem, mało nóg nie połamawszy, dobiegliśmy do najbliższych chałup będących pod okupacją niemiecką. Pamiętam, jak w płucach mi rzęziło i ostatkiem sił dobiegłam do celu. Nie była to zabawna przeprawa. Nawet ci poczciwi przewodnicy mówili, że czują się nerwowo wykończeni. Ledwo te pola przebiegliśmy, usłyszeliśmy szczekanie niemieckich psów policyjnych – mieliśmy szczęście, że już byliśmy w chałupach, pod dachem. Rano wyruszyliśmy w dalszą drogę i pociągiem via Ostrołęka, dojechaliśmy do Warszawy.

Babunia chyba przeraziła się naszymi, a my Babuni opowiadaniami o tym, ile osób znajomych i krewnych zostało zabitych przez Niemców w tym tak krótkim czasie.

Dowiedzieliśmy się też, że w czasie obrony Warszawy, Jaś spotkał się z Zosią Bisping ze Strubnicy i że są teraz razem w Zagórkach pod Lublinem.

Po kilku dniach pobytu u Babuni wyjechaliśmy do Nagłowic.

Z książki
«Trzecia z trzynaściorga rodzeństwa. Wspomnienia 1915-1988» ■



IRENA WALUŚ

WIDOK NA KAPLICĘ FUNDACJI BISPINGÓW



IRENA WALUŚ

GROBOWIEC RODZINNY BISPINGÓW PRZY KOŚCIELE PARAFIALNYM W WIELKICH EJSMONTACH



BOHDAN KARPOWICZ GRA W SZACHY Z BABCIĄ MARIĄ W CZOMBROWIE. LATA 30. XX W.

Żołnierz z oddziału Macieja Kalenkiewicza

DYMITR ZAGACKI

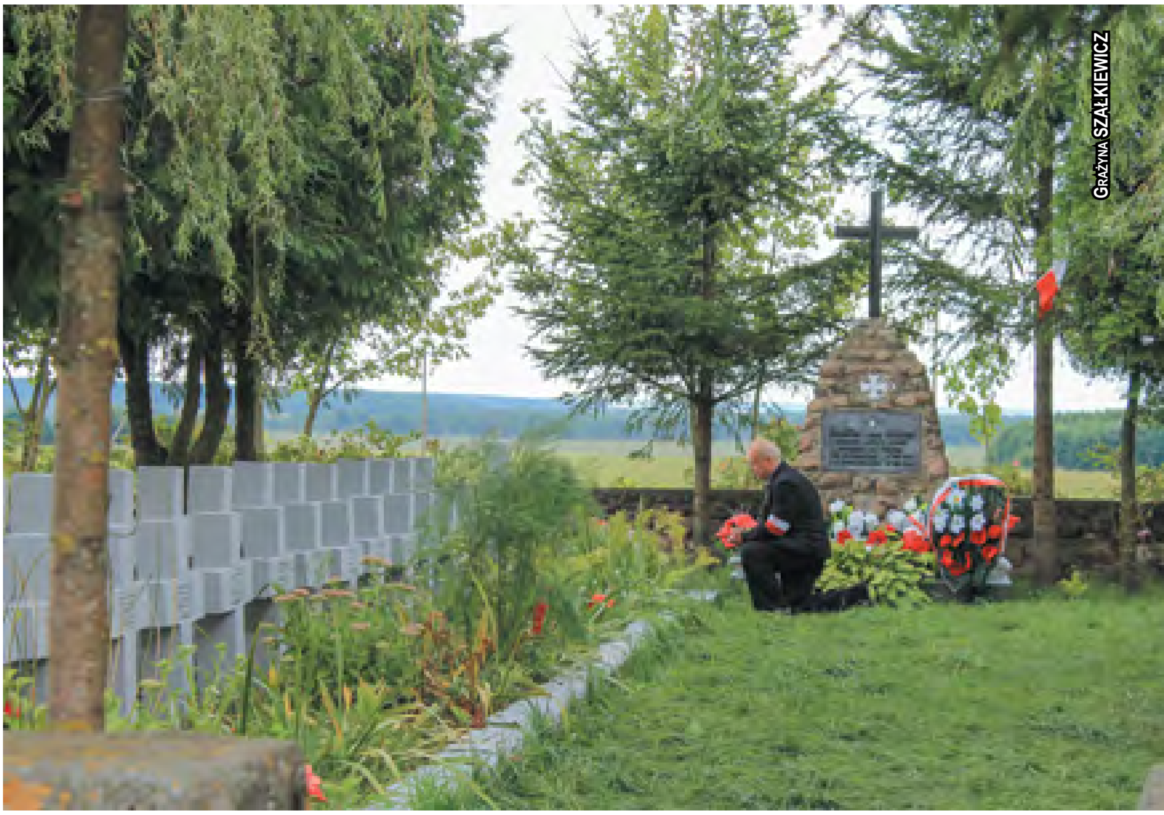
Miał tylko dziewiętnaście lat. W czasie boju został ranny, a potem bestialsko dobity. Leżał w rowie melioracyjnym, miał twarz tak zmasakrowaną, że rozpoznano go jedynie po biało-czerwonych proporczykach, naszytych na kołnierzu kurtki. Matka długo nie wierzyła w jego śmierć i miała nadzieję, że wróci... Bohdan Karpowicz, ps. «Sowa» był jednym z najmłodszych żołnierzy z oddziału Macieja Kalenkiewicza «Kotwicza», który poległ wraz ze swym dowódcą pod Surkontami w dn. 21 sierpnia 1944 r.

Bohdan Karpowicz (w domu nazywany Dankiem) urodził się w rodzinie ziemiańskiej Józefa Karpowicza i Anieli z Niemirów. Ojciec jako ochotnik brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej, został ranny pod Chorzelami. Zdążył jednak wrócić na front i otrzymał Krzyż Walecznych. W międzywojniu był właścicielem folwarku Muchówka na terenie majątku Czombrów. Zajmował się działalnością społeczną, był współzałożycielem Spółdzielni Mleczarskiej oraz Kółka Pszczelarskiego okolic Świtezi. Matka uczyła w wiejskich szkołach w Czombrowie, Jaroszycach i Płużynach.

Dzieciństwo Bohdan Karpowicz spędził wśród łąk i lasów Nowogródczyzny, w jednym z najbardziej malowniczych zakątków ziemi nowogródzkiej, uwiecznionej przez Adama Mickiewicza. Często odwiedzał dwór dziadków Karola i Marii Karpowiczów w Czombrowie, który przez wielu historyków jest uważany za pierwowzór Soplicowa z «Pana Tadeusza». W odległości zaś kilku kilometrów od dworu znajdowało się piękne jezioro Świteź. Bohdan rósł w rodzinie głęboko religijnej i patriotycznej, pielęgnującej od wielu pokoleń polskie tradycje i obyczaje. Być może, życie w otoczeniu przyrody, w oddali od wielkich miast wywarło swój wpływ na charakter chłopca. Babcia Maria Karpowiczowa pisała o wnuku w liście, że jest bardzo wrażliwy, trochę zamknięty w sobie i tajemniczy, a przy tym bardzo delikatny i troskliwy dla niej.

17 września 1939 r. skończyło się idylliczne życie wśród rodziny

i przyjaciół. Na początku października do Muchówki przenieśli się wypędzeni przez Sowietów z Czombrowa rodzice Józefa Karpowicza. Wkrótce jej mieszkańców zaczęto nękać rewizjami. W nocy z 16 na 17 maja 1940 roku do pogrążonej we śnie Muchówki przyjechali funkcjonariusze NKWD. Ojciec i dziadek Bohdana Karpowicza zostali aresztowani. Wywieziono ich najpierw do więzienia w Nowogródku, a potem – do Baranowicz. Od tamtej pory wszelki ślad po nich zaginął…



Cmentarz wojskowy w Surkontach

W Muchówce pozostałym członkom rodziny udało się przetrwać do 11 września 1940 roku. Wspominali: «Znów zjawili się Sowieci, rozpiłowali dom na pół i rozebrali pokoje». Pozbawionych domu przyjął do siebie Michał Dołmacki z Zubkowa, a potem pani Bułatowa, dawna czombrowska ochmistrzyni. Władzom zameldowano, iż «pamieszczyki» wyjechali z Zubkowa w nieznanym kierunku. To uratowało rodzinę Bohdana przed wywózką.

Zaczęło się jednak ciężkie życie na wsi. Danek nosił wodę, po którą chodził aż za kilometr. Wraz z młodszym bratem Ignacym rąbał drzewo w lesie i przywoził do domu na opał.

Po okupacji niemieckiej rodzina powróciła do zrabowanego Czombrowa. Właścicielom ziemskim władze niemieckie pozwoliły gospodarować w swych dworach, by dostarczali żywność dla wojska. Nastał okres stosunkowego spokoju. Bohdan z bratem znów ciężko pracowali, tym razem przy oraniu, bronowaniu, sianiu, zbieraniu i młóceniu zboża. Jednak już w maju 1943 r. sowieccy partyzanci spalili dwór w Czombrowie, zaś jego mieszkańcy przenieśli się do Czombrówka, niewielkiego folwarku na terenie majątku.

W lutym 1944 roku Jerzy Brzozowski, szwagier Bohdana, objął dowództwo nad zwiadem konnym w I Batalionie 77. Pułku Strzelców Kowieńskich kapitana Żogły «Zycha». Jego oddział działał na terenie powiatów lidzkiego i szczuczyńskiego, gdzie przeważała ludność katolicka. Kwatera sztabu mieściła się w domu młynarza we wsi Mociewczuki.

Wkrótce zwiad, w którym na samym początku służyło dwóch żołnierzy, powiększył się do dwudziestu pięciu. Wraz z innymi rekrutami wstąpił do oddziału Brzozowskiego również Bohdan Karpowicz. W składzie zwiadu konnego woził korespondencję oraz ludzi. Od razu polubił młodego żołnierza major Maciej Kalenkiewicz «Kotwicz», który w marcu 1944 r. został skierowany do Okręgu AK «Nowogródek». Pewnego razu dowódca nawet zarecytował mu «Świteziankę» Adama Mickiewicza, ponieważ Bohdan pochodził znad Świtezi.

Bohdan Karpowicz jako żołnierz AK brał udział w operacji «Ostra Brama». W lipcu 1944 r. był w oddziale Kalenkiewicza w Puszczy Rudnickiej. Z «Kotwiczem» pozostał do końca. Helena Nikicicz ps. «Czarna Magda» wspominała, iż podczas ostatniego śniadania przed bojem pod Surkontami major deklamował młodemu żołnierzowi fragment z «Pana Tadeusza» Mickiewicza ze słowami: «Śród takich pól przed laty, nad brzegiem ruczaju…». Prawdopodobnie tym młodym żołnierzem był Bohdan Karpowicz.

Odszedł tak młodo, mając dopiero 19 lat. Chciał na pewno żyć, pracować, kochać… Zginął wraz z kolegami, walcząc o wolną Polskę i lepszą przyszłość.

Cześć jego pamięci!

PS. Zdjęcie i materiały o Bohdanie Karpowiczu uprzejmie przekazała autorowi artykułu siostrzenica AK-owca – Joanna Puchalska z Warszawy ■

Tatiana KLESZCZONOK



Leonard Chodźko

Leonard Chodźko

Dzięki jego rysunkowi «Zalesie na Litwie. 1822» wiemy, jak wyglądała siedziba Michała Kleofasa Ogińskiego w Zalesiu wkrótce po jej wybudowaniu. Przez osiem lat był sekretarzem księcia Michała Kleofasa Ogińskiego. Zasłynął również jako wybitny wydawca emigracyjnych książek o historii, literaturze i sztuce Rzeczypospolitej, zapalony promotor polskiej sprawy we Francji w połowie XIX wieku. Także jako historyk, geograf, kartograf, archiwista i działacz emigracyjny. W tym roku przypada 145. rocznica jego śmierci.

W przedmowie do poematu swego bratanka Aleksandra Chodźki zat. «Zalesie», opublikowanego w almanachu «La Pologne histirique, litteraire, monumentale et pittoresgue» w 1836 r., Leonard Chodźko wspomina o swej pracy u Michała Kleofasa Ogińskiego: «Z ośmiu lat (1819-1826), które spędziłem przy Ogińskim, trzy były przeżyte w Zalesiu. Te wspomnienia są jak melodie, zasłyszane w dzieciństwie, na których z zadowoleniem się przystaje, które wspomina się z rozkoszą. Jako sekretarz Ogińskiego towarzyszyłem mu we wszystkich go ostatnich podróżach. Później rozdzieliły nas sprawy polityczne, przeciwległe miarkowania, krótko mówiąc – nasze poglądy na rozwiązanie polskiego pytania. Ale moja młodzieńcza przyjaźń na zawsze zachowała go w moim sercu. Zalesie zasługuje na zaszczyt opisania, bo jest jedną z najpiękniejszych siedzib Polski».

Jego rysunek Zalesia jest centralnym dokumentem historycznym, znanym w postaci litografii E. Rouarque'a «Zalesie na Litwie. 1822». W nim Chodźko wykazał niepospolity talent i umiejętności malarskie, jak zresztą i w innych swoich dziełach.

Leonard Chodźko urodził się w 1800 r. w Oborku, posagowym majątku matki pod Mołodecznem, który jego rodzice obrali za siedzibę krótko przed narodzeniem Leonarda. Jego ojciec – major Ludwik Chodźko (1769-1843), był marszałkiem szlachty powiatu zawilejskiego, powstańcem kościuszkowskim. Po klęsce insurekcji groziła mu konfiskata majątku, ale wstąpienie na tron rosyjski cesarza Pawła I oraz ogłoszona przez niego amnestia uratowały rodzinę Chodźków od ruiny finansowej. Prawdopodobnie przeprowadzka rodziny do Oborka była właśnie

związana z grożącą konfiskatą. Dom rodzinny matki Walerii z Dederków, zdaniem krajoznawców, stał w Oborku naprzeciwko kościoła św. Rocha, w którym Leonard Chodźko został ochrzczony.

Ocalał grobowiec rodzinny Dederków, który znajdował się przy kościele, spoczywa w nim osiem osób. Trumny są wmurowane w ściany, uwagę zwraca trumna biskupa mińskiego obrządku rzymskokatolickiego Jakuba Dederki, który żył w połowie XVIII w. oraz podwójna trumna małżeństwa Rocha i Wandy Dederków z połowy XIX w. Wiadomo, że rodzona siostra Wandy – Brygida, z domu Swiętorzecka – była żoną Tomasza Zana, z którym przez kilka lat po ślubie mieszkała w Oborku. Dzisiaj grobowiec Dederków jest ogrodzony odnowionym murem z wysoką bramą, a na miejscu kościoła postawiono pamiątkowy krzyż metalowy. Na miejscu rodzinnego domu Leonarda Chodźki został ustawiony głaz z tablicą pamiątkową. Tych upamiętnień dokonali w ubiegłym roku działacze fundacji społecznej «Spuścizna Michała Kleofasa Ogińskiego» z Mołodeczna z okazji 250-lecia urodzin kompozytora.

Na początku XIX w. przedstawiciele starego szlacheckiego rodu Chodźków mieszkali na terenach dawnego WKL: w wileńskim, trockim, święciańskim, zawilejskim, oszmiańskim powiatach oraz w Wilnie. Większość rodzin używała herbu «Kościesza», tego też herbu używał Leonard, jak i formy nazwiska «Chodźko-Borejko». O pochodzeniu tego nazwiska istnieje stara legenda, przytoczona przez Kojałowicza w I tomie jego «Monografii historyczno-genealogicznych niektórych rodzin polskich». Mówi się w niej, że przodek rodu dla jego nadzwyczajnej siły był przezwany Borejką. Przebywając przy dworze wielkiego księcia litewskiego Witenia, na oczach wszystkich dworzan ściął dzikiego Tatarzyna, który przechwalał się swoją siłą. Dalej legenda głosi, że Borejko uratował życie księciu, gdy ten przebywając na łowach, w pogoni za dzikim zwierzęciem, oderwał się od swego orszaku i wpadł do trzęsawiska. Borejko odnalazł go wpółżywego i wyniósł na swoich barkach. Za to otrzymał od księcia tyle ziemi, ile mógł obejść pieszo w ciągu jednego dnia, a miał bardzo szybki chód, za co był przezwany Chodźką, czyli z ruska Chodką.

W powiecie oszmiańskim mieszkało kilka rodzin, wywodzących się z dużego rodu Chodźków. Kuzyn Leonarda, przyjaciel M.K. Ogińskiego Jan Chodźko-Borejko, znany pisarz, był inspektorem



«Zalesie na Litwie. 1822». Rysunek L. Chodźki w postaci litografii E. Rourque'a



Irena WALUŚ

Kościół pw. św. Piotra i Pawła w Borunach

szkół guberni wileńskiej i mińskiej, posiadał majątek Krywicze w powiecie zawilejskim (dziś rejon miadziołski na Białorusi), a jego bratanek, znany na Litwie pisarz Ignacy Chodźko, był właścicielem majątku Dziewiętnie (dziś rejon wilejski). Leonard starał sie utrzymywać ciepłe stosunki z krewnymi.

Wielu przedstawicieli sławnego rodu Chodźków mieszkało w okolicach Smorgoń, ponieważ tutaj, a właściwie niedaleko Krewa, był położony majątek Chodźkowszczyzna, prawdopodobnie będący gniazdem rodowym. Pierwsze wzmianki o protoplaście rodu znajdujemy w XVII w. W różnych czasach do Chodźków należały okoliczne majątki Migule, Nierówka, są wzmianki również o miejscowości Wielka Myssa, niedaleko której Chodźkowie również mieli posiadłości ziemskie. W XVIII w. majątek Chodźkowszczyzna przeszedł do nowych właścicieli, a po I wojnie światowej zmieniono nazwę miejscowości – na Choćki. Ten majątek często zmieniał właścicieli, po wojnie mieszkali w nim lokatorzy, w 1986 r. zaś został zburzony.

Ród Chodźków nie należał do zamożnych, dlatego jego przedstawiciele musieli podejmować się pracy zarobkowej, znajdując zatrudnienie w bogatych rodzinach. Chodźkowie także utrzymywali się z tego, że dzierżawili majątki, nieduże zaścianki albo urzędowali na posadach państwowych.

W wieku dziesięciu lat Leonard Chodźko został oddany do szkoły bazylianów w Borunach koło Oszmiany. Była to powiatowa szkoła dla synów miejscowej szlachty, jej ukończenie dawało absolwentom prawo studiowania na Uniwersytecie Wileńskim. Szkoła w Borunach cieszyła się dobrą opinią wśród okolicznej szlachty przede wszystkim dlatego, że w pierwszej połowie XIX w. «dostarczała Uniwersytetowi Wileńskiemu kontyngent studentów jak najbardziej uczciwych i moralnych». To opinia Antoniego Edwarda Odyńca, absolwenta tej szkoły, znanego poety pochodzącego spod Oszmiany, przyjaciela Adama Mickiewicza.

Wykłady w szkole początkowo prowadzili księża, a na początku XIX w. dołączyli do nich także nauczyciele świeccy: F. Biełdowski, M. Liebiel, G. Liebiel, B. Lewkowicz, B. Gamaliński, S. Kotowicz, S. Uszacki oraz inni. W różnych latach w szkole naukę pobierano od 140 do 200 młodzieńców. Absolwenci boruńskiej szkoły wnieśli wkład do wielu dziedzin nauki, kultury, życia politycznego i społecznego kraju. To m.in. Antoni Wyrwicz, profesor matematyki Uniwersytetu Wileńskiego, Antoni Kamiński, autor prac naukowych o podstawach geografii i matematyki, Wincenty Karczewski, adiunkt profesora astronomii Uniwersytetu Wileńskiego, Stanisław

Mackiewicz, gubernator płocki i lubelski. Z tej szkoły wyszło kilku znanych literatów: pisarz Ignacy Chodźko, poeci Antoni Edward Odyniec i Aleksander Chodźko, tłumacz Julian Korsak.

Leonard Chodźko należał do zdolnych uczniów. Rok szkolny w Borunach kończył się egzaminem w obecności ich rodzin, odbywał się w kościele w dniu św. Piotra i Pawła – 29 czerwca. Wśród honorowych egzaminatorów byli: ksiądz prałat Kapituły Wileńskiej, wizytator szkoły w Borunach, oszmiański marszałek powiatowy i ksiądz superior klasztoru OO. Bazylianów. Po egzaminie uczniowie wystawiali przedstawienie teatralne, przeważnie na tematy biblijne lub klasyczne. Po uroczystościach zasłona z obrazu opadała i ukazywał się cudowny wizerunek Matki Bożej Boruńskiej w otoczeniu gwiazd z drogocennych kamieni i kryształów. Wszyscy klękali i pokornie schylali głowy, śpiewał chór dziecięcy. Tak pisze o tym Ignacy Chodźko w opowiadaniu «Boruny».

«Polski słownik biograficzny» podaje, że po szkole boruńskiej Leonard jeszcze się uczył w Mołodecznie, gdzie poznał Tomasza Zana, który wywarł na niego duży wpływ. W latach 1816-1817 Leonard już studiował na wydziale prawa Uniwersytetu Wileńskiego oraz należał do Towarzystwa Filaretów wraz z Tomaszem Zanem i Adamem Mickiewiczem. Z przytoczonych dat można wnioskować, że Leonard nie spędził należytych sześciu lat w szkole w Borunach, lecz z jakiejś nieznanej przyczyny przeniósł się do Mołodeczna. Na Uniwersytecie Wileńskim także nie studiował obowiązkowych trzech lat. Możliwe, że przyczyną były trudności finansowe rodziców Leonarda, w związku z czym musiał przerwać studia i szukać zarobku za pośrednictwem swego krewnego Jana Chodźki-Borejki. Być



Łaskami słynący obraz Matki Boskiej Boruńskiej

może w ten sposób został sekretarzem Michała Kleofasa.

Do obowiązków Leonarda jako sekretarza należało uporządkowanie dużego archiwum księcia wraz z pamiętnikami, korespondencją oraz katalogizacja biblioteki, ponieważ książę miał zamiar zająć się pisaniem swoich pamiętników. Sekretarz zajął się tymi sprawami na tyle wnikliwie, że już po kilku latach został pierwszym wydawcą pamiętników M.K. Ogińskiego. Oprócz tego, z polecenia Michała Kleofasa jeździł w podróże służbowe do Kijowa i Petersburga, a w roku 1822 wraz z księciem opuścił Litwę na zawsze i w ciągu jeszcze kilku lat wykonywał obowiązki sekretarza Ogińskiego.

Współczesny potomek M.K. Ogińskiego Andrzej Załuski uważa, że Leonard Chodźko wykonywał obowiązki sekretarza księcia aż do roku 1826, bo cztery tomy «Pamiętników o Polsce i Polakach z roku 1788 aż do końca roku 1815» Ogińskiego wydał właśnie w latach 1826-1827. Po ich wydaniu Chodźko założył własne wydawnictwo.

W «Polskim słowniku biograficznym» czytamy: «Po czteroletnim pobycie w Prusach, Włoszech, Belgii, Holandii i Anglii L. Chodźko od 1826 r. na stałe zamieszkał w Paryżu i rozpoczął swoją działalność wydawniczą i literacką».



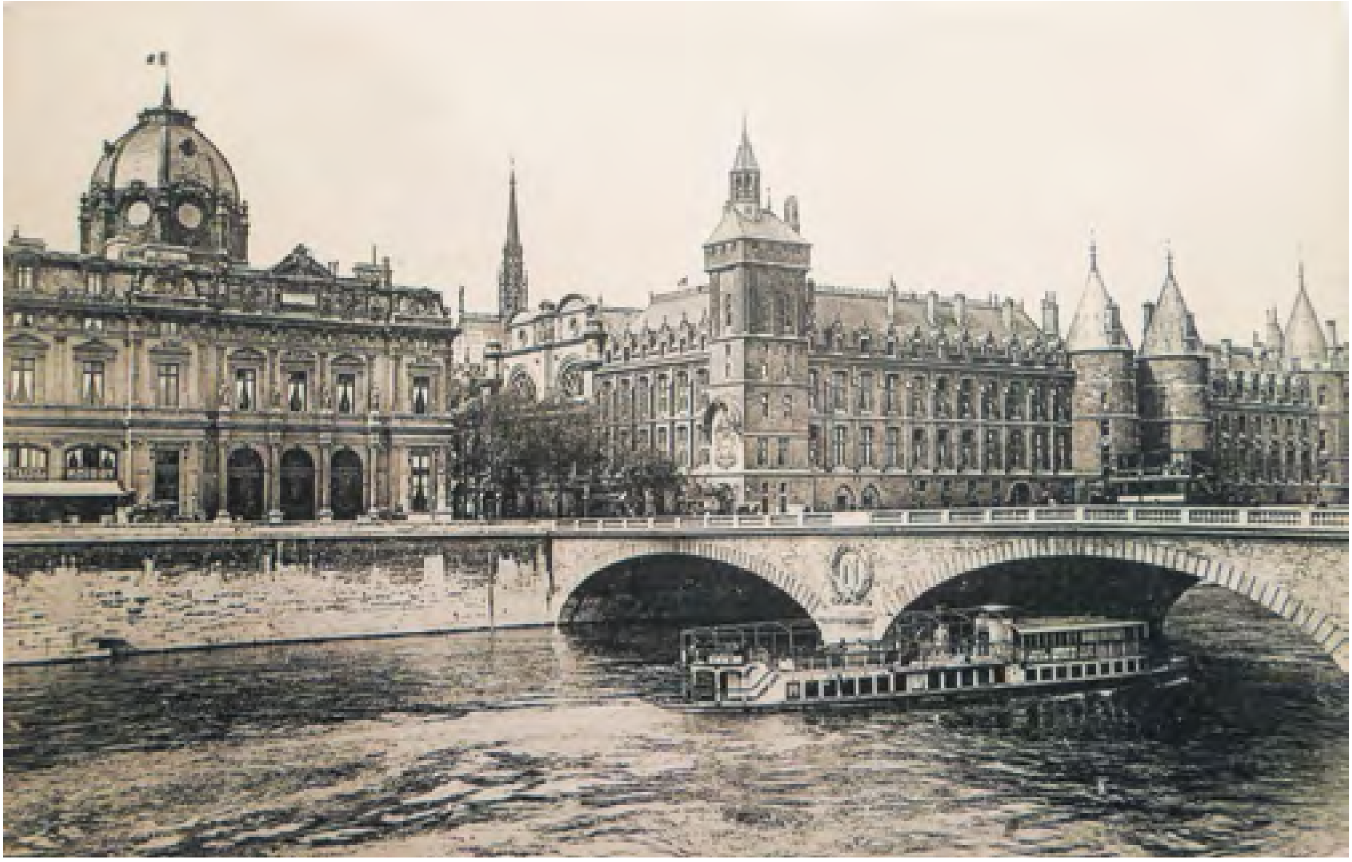
Żona Leonarda Chodźki Olimpia z Maleszewskich

Ówczesna Francja przeżywała kolejny burzliwy okres swojej historii. Wstrząśnięta do samych podstaw krwawą rewolucją – jakobińską dyktaturą, wojną domową, a później radykalnym reformatorstwem i wojnami Napoleona, Francja w roku 1830 stała o krok od powstania. Od roku 1824 panował król Karol X Burbon, popierany przez francuskie ziemiaństwo i duchowieństwo, niechętne zmianom. Karol X zniósł prawo wolnego druku, niektóre prawa burżuazji francuskiej oraz bezpodstawnie podnosił ceny. 27 czerwca 1830 r. w Paryżu wybuchło powstanie burżuazji, podtrzymane przez lud. Powstańcy zwyciężyli, Francja została republiką, a później burżuazyjną monarchią na czele z Ludwikiem Filipem I. Powstanie w Paryżu odezwało się szerokim echem w Europie, także powstaniem niepodległościowym na terenach dawnej Rzeczypospolitej. Car Mikołaj I zdławił powstanie listopadowe (1830-1831), po jego klęsce do Francji przybyła nowa fala emigrantów z Polski i Litwy. W Paryżu powstało wiele polskich ugrupowań politycznych, które za swój cel stawiały odrodzenie utraconej Ojczyzny.

Jako wielki patriota Leonard Chodźko brał udział w sprawach politycznych polskiej emigracji. Rzucił się w wir ówczesnych wydarzeń politycznych i należał do tych, kto sporo zrobił dla połączenia dążeń politycznych polskiej emigracji z francuskim ruchem radykalnym. Dzięki swym kontaktom w prasie liberalnej Leonard Chodźko w roku 1830 nawiązał bliską znajomość z przyszłym dowódcą Gwardii Narodowej, generałem La Fayettem. Przez niego zbliżył się do aktywnych działaczy francuskiej masonerii. Podczas lipcowej rewolucji w Paryżu L. Chodźko był jednym z adiutantów La Fayette'a w randze kapitana Gwardii Narodowej, został ranny w nogę i dlatego nie mógł wziąć udziału w powstaniu listopadowym w Polsce, do którego tak dążył. Po powstaniu Chodźko wraz z La Fayettem wziął udział w stworzeniu Komitetu Francusko-Polskiego, który popierał polskie powstanie przeciwko Rosji. Dzięki wysiłkom Leonarda Chodźki «polska kwestia» nie schodziła ze stron prasy francuskiej, był nie tylko autorem artykułów i odezw w prasie, ale także archiwistą, sekretarzem i pośrednikiem między emigracją a Komitetem.

Po upadku powstania listopadowego L. Chodźko został członkiem Komitetu Polskiej Emigracji, działającego w Paryżu, z Joachimem Lelewelem na czele. Lelewel, profesor historii Uniwersytetu Wileńskiego i dawny wykładowca Chodźki, utrzymywał z Leonardem nader ciepłe stosunki, jak i przebywający w owym czasie w Paryżu Adam Mickiewicz. Komitet Polskiej Emigracji miał na celu przygotować w Polsce nowe powstanie przez pojednanie różnych opcji politycznych polskich emigrantów.

J. Lelewel w celu osiągnięcia sukcesu był nawet skłonny do udziału w organizacjach konspiracyjnych – założył w związku z tym tajną masońską organizację «Zemsta ludu». Leonard Chodźko przystąpił do tej organizacji i był pośrednikiem



PARYŻ - MIASTO DZIAŁALNOŚCI WIELKIEJ EMIGRACJI

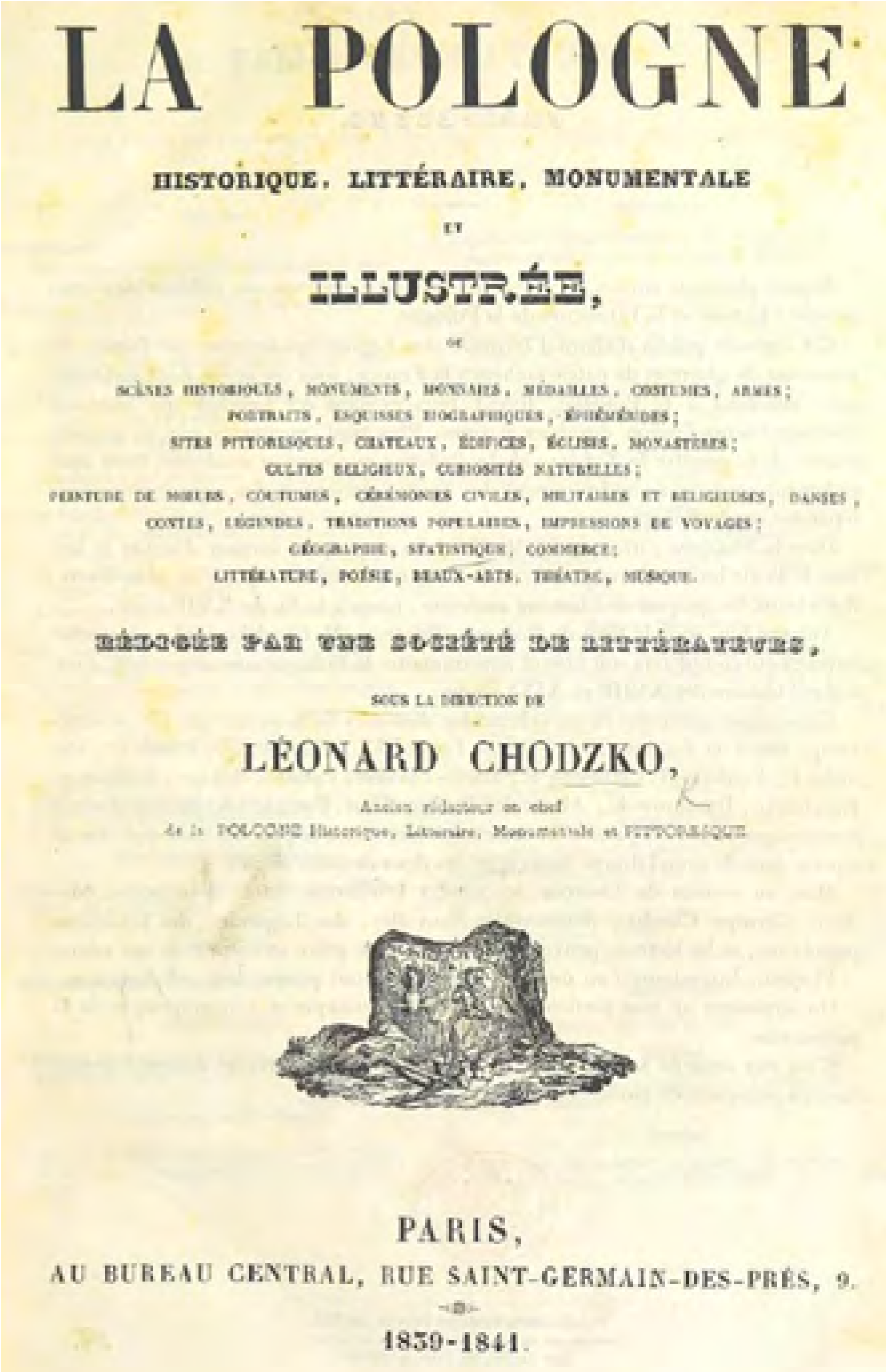
między polską emigracją a tajnymi organizacjami francuskimi. Za tę niebezpieczną działalność władze francuskie w roku 1833 wysłały go z Paryża, i L. Chodźko był zmuszony wyjechać na pewien czas na prowincję, nie mając żadnych środków do życia. Później wyjechał do Anglii, gdzie także działały polskie organizacje emigracyjne. Powrócił stamtąd po 18 miesiącach dzięki zmianie francuskiego gabinetu ministrów i wysiłkom jego przyszłej żony Olimpii Maleszewskiej, pomocniczki Lelewela. Po powrocie do Francji Chodźko postanowił odejść od życia politycznego, w roku 1834 ożenił się, od tego czasu poświęcając się wyłącznie pracy literackiej, publicystycznej i wydawniczej.

Obdarzony talentem zbieracza, Leonard Chodźko uparcie, nawet fanatycznie zbierał wszystko, co publikowali i pisali polscy emigranci: książki, broszury, ulotki, rękopisy, mapy i ryty. W taki sposób zachował dla historii całe archiwa emigranckich organizacji i korespondencję wybitnych działaczy emigracyjnych. Gdy nie mógł zdobyć jakiegoś oryginału, sam przepisywał dokument lub oddawał do kopiowania za pieniądze. Uzbierał jedyny w swoim rodzaju zbiór materiałów historycznych. Same tylko jego «Roczniki polskie» (kopie dokumentów do historii Rzeczypospolitej 1657-1863) liczą 125 woluminów. Bardzo starannie je uporządkowywał i przechowywał. Jego hasłem było: «Odradzać wiedzę o przeszłości i bronić polskiej teraźniejszości przed światem» (z listu do Adama Mickiewicza od 3 maja 1828 r.).

Niestrudzenie wydawał dziesiątki prac o Rzeczypospolitej, tak historycznych jak geograficznych i statystycznych, w językach francuskim i polskim. Po śmierci Chodźki jego zbiory zostały fundamentem centrum informacyjnego w Rapperswilu (Szwajcaria), do którego później zostały dołączone inne archiwalia i księgozbiory spoza granic dawnej Rzeczypospolitej.

Utwory przez niego napisane to: «Historia Legionów Polskich we Włoszech» (1829), «Biografia Tadeusza Kościuszki» (1837), «Popularna historia Polski» (1863) oraz kilka innych. Publikował artykuły w encyklopediach, wydaniach biograficznych oraz w czasopismach francuskich i angielskich. Na przykład, pismo «Grand dictionnairre universel» opublikowało ponad 300 życiorysów wybitnych Polaków autorstwa Leonarda Chodźki. Przez długi czas był on głównym, a czasami jedynym źródłem wiadomości o Polsce i Polakach w prasie francuskiej.

Jego «Historia Legionów Polskich we Włoszech» była wydana ogólnym nakładem 112 tys. osobników i cieszyła się dużym zainteresowaniem czytelników. Ten fakt zrobił Chodźkę popularnym wśród Francuzów i znacznie ułatwił mu kontakty ze światem nauki i wydawnictw. «... On nie miał wielkich zdolności literackich i naukowych, prace jego były dosyć powierzchowne, nieścisłe, ale świadczyły o jego niezmiernej pra-


LA POLOGNE

HISTORIQUE, LITTÉRAIRE, MONUMENTALE

ET

ILLUSTRÉE,

OU

SCÈNES HISTORIQUES, MONUMENTS, MONNAIES, MÉDAILLES, COSTUMES, ARMES;
PORTRAITS, ESQUISSES BIOGRAPHIQUES, ÉPHÉMÉRIDES;
SITES PITTORESQUES, CHATEAUX, ÉDIFICES, ÉGLISES, MONASTÈRES;
CULTES RELIGIEUX, CURIOSITÉS NATURELLES;
PEINTURE DE MOEURS, COUTUMES, CÉRÉMONIES CIVILES, MILITAIRES ET RELIGIEUSES, DANSES,
CONTES, LÉGENDES, TRADITIONS POPULAIRES, IMPRESSIONS DE VOYAGES;
GÉOGRAPHIE, STATISTIQUE, COMMERCE;
LITTÉRATURE, POÉSIE, BEAUX-ARTS, THÉATRE, MUSIQUE.

RÉDIGÉE PAR UNE SOCIÉTÉ DE LITTÉRATEURS,

SOUS LA DIRECTION DE

LÉONARD CHODZKO,

Ancien rédacteur en chef
de la POLOGNE Historique, Littéraire, Monumentale et PITTORESQUE.

PARIS,
AU BUREAU CENTRAL, RUE SAINT-GERMAIN-DES-PRÉS, 9.

1839-1841.

OKŁADKA ROCZNIKA, WYDAWANEGO PRZEZ CHODŹKĘ OD ROKU 1835

cowitości i nadzwyczajnej pamięci i miały przede wszystkim znaczenie propagandowe» – podaje «Polski słownik biograficzny». Mianowicie nieścisłości różnego rodzaju w pracy nad «Historią Legionów Polskich we Włoszech» zostały przedmiotem krytyki tej książki ze strony Michała Kleofasa Ogińskiego. Andrzej Załuski twierdzi, że owa krytyka została przyczyną ochłodzenia ich stosunków.

Trzecią z kolei (po zbieractwie i pisaniu) dziedziną działalności Chodźki było publikowanie utworów literackich swoich rodaków. Po wspomnianych już «Pamiętnikach...» Ogińskiego Chodźko wydał w roku 1828 zbiór poezji Adama Mickiewicza przy wparciu finansowym hrabiny K. Ostrowskiej, a w roku 1830 przy współpracy z M. Podczaszyńskim – zbiór utworów Ignacego Krasickiego. Był także inicjatorem kilku wydań propagandowych. Z nich największą popularnością cieszyło się wydanie – rocznik «Pologne histirique, monumentale, litteraire et pittoresque...», rozpoczęte przez Chodźkę w 1835 r. Pierwszy jego tom został rozpowszechniony w Europie nakładem 15 tys. osobników. Do wydania tego almanachu była stworzona spółka akcyjna, która miała przekazać dochód ze sprzedaży rocznika na rzecz wsparcia niemajętnych polskich emigrantów. Sam L. Chodźko utrzymywał się ze swoich publikacji i działalności wydawniczej, dopiero od roku 1848 dostał pracę pomocnika bibliotekarza w bibliotece Sorbony. Po opublikowaniu drugiego tomu rocznika Chodźko wyszedł ze spółki wskutek konfliktu z wydawcami i kolejny tom wydał już sam przy pomocy żony Olimpii.

Żoną Leonarda Chodźki była aktywną działaczką polskiej emigracji politycznej we Francji. Olimpia Ludwika Maleszewska (1797-1889), córka polskiego emigranta, polityka i socjologa Piotra Jana Maleszewskiego i jego żony Joanny Franciszki Wentury. Prawdopodobnie ojcem biologicznym Olimpii był Antoine Brequet, syn właściciela znanej firmy zegarków «Brequet», przyjaciel Maleszewskiego. Joanna Franciszka, piękna i kapryśna, była z kolei córką Jean-Michel Ventura de Paradis, uczonego lingwisty żydowskiego pochodzenia, absolwenta jezuickiej paryskiej szkoły języków wschodnich, aptekarza i tłumacza przy wojsku napoleońskim. Matka wcześnie umarła i Olimpia została oddana na wychowanie babce Ventura, zapalonej bonapartystce, panieńskie nazwisko której było Dygeon. Ona przekazała Olimpii zainteresowanie polityką.

Po wybuchu powstania listopadowego w Polsce Olimpia nawiązała ścisłe stosunki z polską emigracją, szczególnie z Joachimem Lelewelem i osobami z jego otoczenia. W grudniu 1832 r. po wysyłce z Paryża członków Komitetu Lelewela została pośredniczką w rożnych sprawach, dotyczących

wysłanych osób: przesyłała Lelewelowi korespondencję, pieniądze, wykonywała jego rozporządzenia i przechowywała papiery. Do innych ugrupowań politycznych stawiała się nader krytycznie. Olimpia utrzymywała stosunki z redakcjami kilku magazynów, takich jak «Le National», «Le Constitionel», «La Tribune» i pisała do nich własne artykuły o polskiej sprawie. Stale korespondowałą z Leonardem Chodźką, gdy ten podczas wysłania przebywał w Londynie.

Rok 1834 przyniósł Olimpii i Leonardowi wiele ważnych wydarzeń. Olimpia brała udział w manifestacjach polskich emigrantów w Paryżu, po których nastąpiły areszty i represje. Była podejrzewana o niebezpieczny dla państwa spisek, w skutek czego jej mieszkanie zostało przeszukane. W czerwcu tegoż roku Chodźko wrócił do Paryża. Olimpia Chodźko często umieszczała swoje utwory literackie w almanachu «La Pologne ...». Pisała opowiadania historyczne, podawała legendy ludowe i tłumaczenia lub przeróbki na język francuski utworów Paska, Hoffmana, F. Wężyka, St. Jaszowskiego, A. Nakwaskiej i innych. Wśród tłumaczeń przeważały tematy romantyczne i heroiczne. Przetłumaczyła kilka opowiadań Ignacego Chodźki w celu popularyzacji kultury polskiej wśród Francuzów. W późniejszych latach współpracowała z popularnymi magazynami francuskimi, w których publikowała polskie wiadomości.

Dosyć szeroką popularnością cieszyły się spotkania artystyczne w salonie Olimpii Chodźko. Bywali na nich działacze emigracyjni Konstanty Zaleski, Wrotnowski, Warceli i inni. W latach 1832-1834 w Paryżu przebywał Adam Mickiewicz, który właśnie w tym czasie pisze i wydaje poemat «Pan Tadeusz». Na pewno odwiedził polski salon Olimpii. W czasach późniejszych Olimpia Chodźkowa odeszła od aktywnej polityki i zajmowała się prowadzeniem spotkań polskich i francuskich artystów, pisarzy i uczonych w swoim salonie, a także brała udział w organizacji loterii, koncertów i przedstawień na rzecz biednych i sierot. W jej salonie miały miejsce modne w owych czasach «chodzące stoliki» i inne przedmioty dla mistycznych zabaw.



Głaz pamiątkowy w miejscu, gdzie stał dom Leonarda Chodźki

Rewolucja francuska 1848 r. sprawiła, że dochody rodziny Chodźków zmniejszyły się o połowę. W tym czasie Leonard pracował w bibliotece Sorbony, jego żona często zwracała się do dyrekcji biblioteki o zaliczkę dla męża. Za Napoleona III wskutek starań Olimpii przed rządem francuskim jej renta została podniesiona z 200 do 450 franków rocznie.

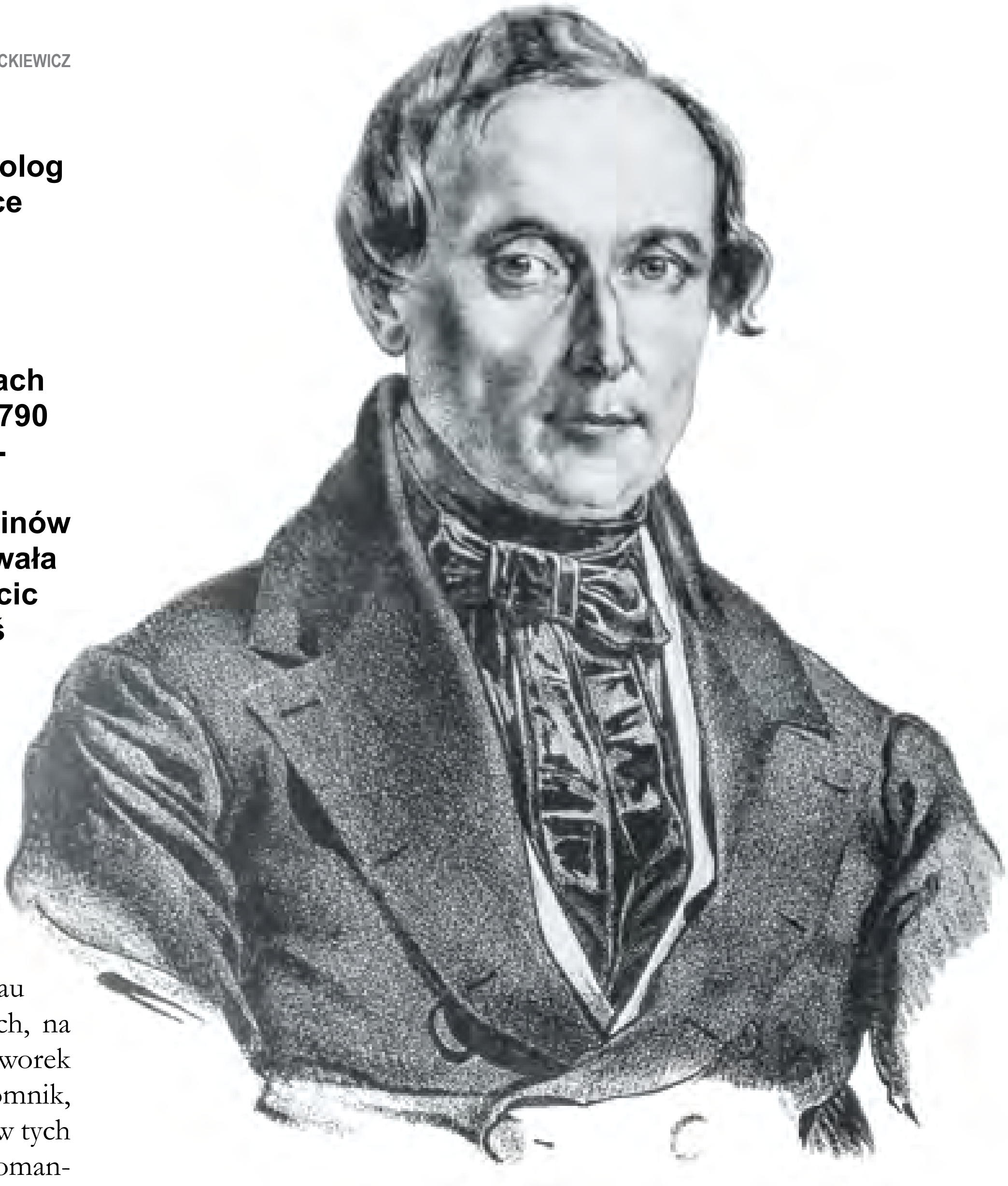
Trudne warunki życia i nadmierna praca nadwyrężyły zdrowie Leonarda Chodźki. W roku 1871, w czasie wojny francusko-pruskiej, będąc już poważnie chorym, przeniósł się z Paryża do Poitiers i tam 12 marca 1871 r. zmarł. Został pochowany w Poitiers. Dzięki staraniom fundacji z Mołodeczna «Spuścizna M.K. Ogińskiego» wiemy, gdzie się znajduje jego grób. Po śmierci męża Olimpia Chodźkowa sprzedała jego archiwalia Władysławowi Platerowi dla Muzeum Emigracji Polskiej w Rapperswilu za 2 tys. franków i dożywotnią rentę wynoszącą 1200 franków. Zmarła Olimpia 5 lipca 1889 r. w Paryżu, miejsce jej pochowania jest nieznane.

Pochylając się nad całokształtem twórczej spuścizny Leonarda Chodźki, chcę zaznaczyć, że jego działalność wydawniczą zapoczątkowała praca nad «Pamiętnikami...» M. K. Ogińskiego w Zalesiu jak i wpływem na niego samego księcia Ogińskiego. Nieprzypadkowe jest i to, że we własnych utworach historycznych Chodźko zwrócił się mianowicie do epoki powstania kościuszkowskiego i Legionów Polskich we Włoszech, o wydarzeniach tych miał możliwość dowiedzieć się osobiście od M.K. Ogińskiego. Leonard Chodźko do końca życia pozostał wierny sprawie swej Ojczyzny, konsekwentnie bronił sprawy polskiej na arenie europejskiej ■

Tam, gdzie się urodzili Barszczewski i Chagall

Mieczysław Jackiewicz

Profesor z Witebska, Anatol Darafiejau, ornitolog i ekolog, badając okolice jeziora Nieszczarda w obecnym rejonie rosońskim, obwodu witebskiego, odkrył na nowo, że w tych okolicach w folwarku Morohi, w 1790 roku urodził się polsko-białoruski poeta Jan Barszczewski. Białorusinów szczególnie zafascynowała jego opowieść «Szlachcic Zawalnia, czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach», wydana w latach 1844-1846. Utwór niedawno został przełożony na język białoruski i upowszechniony nawet w szkołach.



Jan Barszczewski

Prof. Anatol Darafiejau rzucił myśl, aby w Morohach, na miejscu, gdzie ongiś stał dworek Barszczewskich postawić pomnik, upamiętniający urodzonego w tych głuchych obecnie stronach romantycznego poetę. Wieś Harbaczewo położona jest o 50 km na północ od Połocka, w pobliżu obszernego i pięknego jeziora Nieszczarda, którego długość sięga ok. 11 km, zaś szerokość – ok. 3 km. Na jeziorze jest wyspa i kilka półwyspów. Na jednym z półwyspów wzniesiony był przez Rosjan zamek obronny, zburzony w grudniu 1578 r. przez wojewodę połockiego Mikołaja Dorohostajskiego. Wieś Harbaczewo nazywała się w tamtych czasach Nieszczarda, podobnie jak jezioro, i była własnością rodziny Zabielskich-Szczyttów. Później nazwano wieś Harbaczewem, podobno od garbatego dziedzica Szczytta. Jerzy Szczytt wieś tę w XVIII wieku zapisał dominikanom zabialskim. Jeszcze w XIX w. w okolicach Harbaczewa, w Morohach i innych okolicznych wsiach mieszkali katolicy. W Harbaczewie, na wzgórzu, nad jeziorem, jezuici w 1800 r. zbudowali kościół katolicki pod wezwaniem św. Józefa. Wtedy dobra te należały do konwentu jezuitów. W 1877 r. na miejscu starego kościoła kosztem parafian został wzniesiony z drewna nowy. W 1882 r. – jak podaje «Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i Innych Krajów Słowiańskich» – parafia harbaczewska dekanatu połockiego liczyła 2870 katolików. Do kościoła należały kaplice w Dymitrowie, Mostach,

Antonowie, Krasnopolu, Łaszkowie i Poreczu.

Po rewolucji bolszewickiej katolików wywożono na Sybir. Przed wojną nie było już tam mówiących i modlących się po polsku. Na ich miejsce przyjechało wiele rodzin z Rosji, z rejonów siebieskiego i newelskiego, obwodu pskowskiego. Od Harbaczewa do granicy z Rosją zupełnie blisko, stąd są tu pewne wpływy rosyjskie. W czasie ostatniej wojny w okolicach Roson i Harbaczewa było wiele sowieckich grup partyzanckich. Rejon rosoński nazwano później «krajem partyzanckim», w miasteczku Rosony po wojnie założono Muzeum Czynu Partyzanckiego, które istnieje do dziś. Kościół w Harbaczewie przetrwał wojnę, potem został wysadzony i dziś już trudno ustalić, gdzie stał. Jedynie resztki cmentarza katolickiego wskazują, że mieszkali tu Polacy i katolicy. Zresztą wielu mieszkańców nosi nazwiska polskie, choć wcale do polskości się nie przyznaje. Dziś już nikt tu nie pamięta, że w tych okolicach istniały folwarki szlacheckie, że mieszkali Polacy i katolicy. W obecnym Harbaczewie jest dość duża szkoła, sowchoz, sklep i nawet dom kultury. W pobliskich Morohach, miejscu urodzenia Jana Barszczewskiego, zachowało się sześć rozwalających się chałup, w których mieszkają dożywający swój wiek starzy, niedołężni ludzie. Młodzi już dawno wyjechali do miast lub pobliskiego miasteczka Rosony, najwięcej natomiast, jak mi mówiono, wyjechało do Nowopołocka, gdzie w 1958 r. wybudowano zakład rafinerii produktów naftowych, a w 1964 r. kombinat przemysłu chemicznego. Nowopołock to zresztą nowe miasto, położone o 12 km od Połocka. Okolice wokół wsi Morohi urocze, lasy są czyste i prawie dziewicze, jezioro podobno rybne, ale wszystko dookoła zaniedbane, zapuszczone, skazane na zagładę.

Anatol Darafiejau, zauroczony Nieszczardą, Morohami, pięknymi



Fot. z vitvesti.by

Pomnik Jana Barszczewskiego, dłuta Iwana Haleckiego

półwyspami na jeziorze, chciałby te miejscowości ożywić, przybliżyć do cywilizacji, sprowadzić turystów, a mieszkańcom przypomnieć, że kiedyś okolice tętniły życiem, że tu się urodził i spędził dzieciństwo poeta romantyczny. Znalazły się środki na pomnik, a młody witebski rzeźbiarz, Iwan Halecki, wykuł w kamieniu narzutowym wizerunek Barszczewskiego oraz inskrypcje w języku białoruskim i polskim. Były trudności z postawieniem i odsłonięciem pomnika, bo władze reżimowe nie pozwalają organizować żadnego przedsięwzięcia bez ich zgody i wiedzy.

Dochodzi na Białorusi do śmiesznych i dziwnych zdarzeń. Niedawno gazeta «Swaboda» pisała, że czworo turystów z Polski weszło za zgodą proboszcza do podziemia kościoła w Nieświeżu, gdzie pochowani są Radziwiłłowie, żeby zanotować napisy trumienne. Przebywali w krypcie zaledwie pół godziny, ale już ktoś doniósł władzy miejscowej, że cudzoziemcy penetrują zabytkowy kościół. Wnet przyszli do świątyni przedstawiciele władzy z milicją i aresztowali zdziwionych turystów. Przetrzymano ich z godzinę w urzędzie miejskim, wylegitymowano i wreszcie wypuszczono z pouczeniem, że na Białorusi trzeba mieć zezwolenie władz odgórnych na zwiedzanie zabytków. Tak więc i na odsłonięcie skromnego pomnika organizatorzy imprezy musieli uzyskać zgodę stolicy. Zaangażowały się w przedsięwzięcie władze rejonu w Rosonach i obwodu w Witebsku. Wreszcie zgodę na postawienie pomnika otrzymano i głaz I. Haleckiego zawieziono do Morohów, wykonano postument, ustawiono na nim pomnik.

Do Witebska przyjechałem rankiem 10 lipca. Był piękny, letni dzień. Witebsk tym razem wyglądał odświętnie, bo tu co roku odbywa się Festiwal Pieśni Słowiańskiej, tzw. «Słowianski Bazar». Za czasów Związku Radzieckiego w centrum Witebska, w pobliżu rzeczki Wićby zbudowano amfiteatr, w którym co roku odbywał się Festiwal Piosenki Polskiej. Witebsk był wtedy zaprzyjaźnionym miastem Zielonej Góry, gdzie organizowano Festiwal Piosenki Radzieckiej, więc w Witebsku władze sowieckie wymyśliły Festiwal Piosenki Polskiej. Po upadku ZSRR przez kilka lat nie było tu żadnego festiwalu, dopiero od 1994 r. organizowywany jest tu Festiwal Pieśni Słowiańskiej, głównie piosenek ro-



Dom-muzeum Marca Chagalla w Witebsku



Wnętrza domu Chagallów

syjskich, chociaż uczestniczą w festiwalu też Polacy, Czesi, Bułgarzy i inni.

Witebsk wyglądał czysto i odświętnie też dlatego, że na otwarcie festiwalu miał przyjechać prezydent Łukaszenko. Wszyscy na Białorusi wiedzą, że lubi on zaglądać w różne kąty, niespodziewanie wizytuje bazary i sklepy, urzędy i nawet instytucje. Opowiadano mi, że odziany w sweter, z ochroną, Łukaszenko od czasu do czasu pojawia się na słynnym mińskim Komarowskim bazarze. Ogląda stragany, pyta o ceny i pochodzenie towarów. Potem każe zrobić na bazarze «porządek». Ale po tej «kontroli» nic się nie zmieniało, tylko handlarze znacznie podnosili ceny na swoje towary. A więc przed wizytą Łukaszenki Witebsk zmienił się na lepsze.

Jeśli wieś Harbaczewo przygotowywała się do przyjęcia gości z okazji odsłonięcia pomnika Barszczewskiego, to Witebsk od pewnego czasu żył pamięcią Marca Chagalla. Wiadomo, że ten znany malarz urodził się w 1887 roku w wiosce Lozna koło Witebska w rodzinie żydowskiego handlarza Zachara Szagała, którego nazwisko Szagał, to rosyjskie «chodził», bo Zachar był pachciarzem, chodził-szagał po wsiach, gdzie handlował drobnym towarem. Wyłączając lata studiów w Petersburgu (1907-1909), Marc Chagall przeżył w Witebsku 35 lat swego życia, bo dopiero w 1922 r. wyemigrował do Francji.

Na początku XX wieku Zachar Szagał, ojciec malarza, przy ulicy Pokrowskiej wybudował dwa domki drewniane i jeden murowany. Ten ostatni się zachował. W czasach sowieckich mieszkali w domku Szagałów jacyś ludzie, zapewne dzięki temu budynek przetrwał wojnę i czasy powojenne. Dopiero po rozpadzie ZSRR postanowiono wykwaterować lokatorów i urządzić w domku Muzeum Marca Chagalla.

Warto wspomnieć, że już wcześniej w Witebsku powstało Centrum Chagalla, które organizowało wystawy malarskie, zbierało pamiątki rodzinne malarza. Na początku XXI wieku w domku rodziców otwarto Muzeum Marca Chagalla, a opodal odbudowywane są dwa domki drewniane. W Muzeum, w pokoju od ulicy, urządzono sklepik kolonialny, taki sam, jaki prowadziła matka artysty, dalej są dwa pokoje mieszkalne i od podwórka – kuchnia z rosyjskim piecem i saganami, w jakich pani Szagałowa zapewne gotowała strawę. Jest też duży pokój-pracownia. Pokazują w nim nagrany na wideo film o Witebsku z czasów młodego Chagalla, jeszcze przed jego studiami w Petersburgu pod kierunkiem L. Baksta.

Poza nowo otwartym Muzeum istnieje w mieście, jak wspomniałem, Centrum Marca Chagalla, które co roku organizuje Dni Chagalla i Międzynarodowy Plener, poświęcony pamięci malarza. Na plener do Witebska przyjeżdżają plastycy z Niemiec, Izraela, Szwajcarii, Litwy, Rosji, Polski, Francji, Łotwy i Grecji. Witebszczanie są dumni, że w ich mieście dzieciństwo i młodość spędził światowej sławy malarz Marc Chagall ■

«Mała trylogia» Sienkiewicza: początek wielkiej drogi

Helena BILUTENKO

Henryka Sienkiewicza, już od początków twórczej działalności, konsekwentnie cechowała patriotyczna postawa ratowania obyczajowej i historycznej polskości przed kosmopolityzmem nowej kultury i literatury w Polsce po 1863 roku.

Dawał temu wyraz w nowelistyce oraz prozie powieściowej. Nie został programowym pisarzem obozu «młodych». Ich społeczny program nie uwzględniał kontynuacji historyzmu minionej epoki romantyzmu. Dlatego pisarz był krytykowany przez pozytywistów.

Szczytowe osiągnięcie pisarza będzie stanowić powieść historyczna. Ale przed powieścią była właśnie nowela w jej różnych odmianach, doprowadzona do artystycznego mistrzostwa. Sienkiewiczowi przypadła rola jednego z pionierów nowoczesnej polskiej nowelistyki.

W listopadzie «pracowitego» roku 1875 na łamach «Gazety Polskiej» w odcinkach ukazała się nowela pod tytułem «Stary sługa», o rok później – «Hania», która «zdobyła autorowi więcej serc kobiecych niż mógł sobie wyobrazić» – pisze Józef Szczublewski. Wreszcie po półrocznym opóźnieniu opublikował pisarz «Selima Mirzę». Te trzy nowele zatytułowane «Szkice z natury i życia» przyjęło się nazywać «małą trylogią». Sienkiewicz podpisał ten cykl swoim felietonowym pseudonimem Litwos, co dowodzi, iż przewagę miał jeszcze dziennikarz nad prozaikiem.



Portret Henryka Sienkiewicza wg fotografii Jana Mieczkowskiego

W konstrukcji narratora istnieją dostrzegane cechy autobiograficzne, od imienia poczynając. Zwrot do tradycji, jej apologia i idealizacja, co pisarzowi zarzucili współcześni i potomni, wydają się interesującymi, bo nastąpiły w «Starym słudze» zaraz po ataku na arystokrację w «Humoreskach z teki Worszyłły». Pozytywizm wówczas krytykował szlachetczyznę, konserwatywne środowisko. Literatura lat 70. wieku XIX była społecznie zaangażowana i podobnie jak publicystyka, z którą wiązała się wielostronnie, żywo reagowała na aktualne problemy społeczne, krytykowała, zwalczała przywary i słabości ludzkie. Poszerzył się obszar społecznej obserwacji, występują wszystkie «palące» kwestie społeczne i polityczne czasów popowstaniowych. Szczególnie szeroko został potraktowany problem wsi, który przesunął na drugi plan zainteresowanie pisarzy dla mieszkańców «białych dworków».



Wątek dworu szlacheckiego często pojawia się w twórczości pisarza. Tu: Dwór w Woli Suchożebrskiej Fot. z www.dwory.cal.pl

Sienkiewicz w swoim cyklu właśnie odwołał się do szlacheckiego dworu, do sfery wspomnień i legend z własnego dzieciństwa, w której mieściły się zarówno autentyczne szczegóły jego biografii, tak i wyidealizowane realia życia w «białym dworku», kojarzące się w świadomości pisarza z całą umiłowaną na dnie duszy przeszłością kraju. Dla pozytywistów to był powrót do konserwatywnej ideologii ziemiańskiej, idee literatury staroszlacheckiej spowodowały, że wprost mówiono o zdradzie pisarza.

Pomysł cyklu autor oparł na wzorcu gatunkowym gawędy szlacheckiej, której początki wiążą się z szlacheckim folklorem. W tym samym 1875 roku, gdy Sienkiewicz ogłosił «Starego sługę», ukazał się utwór oceniany przez naukowców jako arcydzieło narracji gawędowej – «Ostatnie chwile Księcia Wojewody» Józefa Ignacego Kraszewskiego, który doceniał walor gawędy jako formy ocalającej od zapomnienia ginące obyczaje, a zwłaszcza zanikające w XIX wieku typy profesjonalne i charakterologiczne. Więc jako wzór konstrukcyjny H. Sienkiewicz wybrał gatunek gawędy szlacheckiej nieprzypadkowo. Poprzez nią zwrócił się do tradycji, bowiem pociągała ona go jako artystę zainteresowanego malowniczością typów staroszlacheckich o wyraźnym obliczu etnicznym i określonym systemem wartości, urokiem życia wiejskiego.

Centralnym składnikiem świata przedstawionego zapewniającym wewnętrzną koherencję i decydującym o jego całościowym układzie w «małej trylogii» jest materiał tematycznie powiązany z «białym dworkiem» szlachty tradycyjnej oraz «złotym młodzieńcem». Świat przedstawiony Sienkiewicz odtworzył w cyklu zgodnie z tradycją gawędową, apologetycznie przedstawiając walory patriotyczne i moralne przeszłości. W latach 40. wieku XIX – okresie rozkwitu gatunku gawędy – pierwsze miejsce w jego ramach zajmowały gawędy o tematyce szlacheckiej, poświęconej tej epoce historii Polski, którą ze względu na nieścisłości jej granic nazywano często «czasami kontuszowymi», czyli od połowy wieku XVII do początku wieku XIX.

«Gawęda szlachecka prezentowała sylwetki postaci charakterystycznych i w jakiś sposób wartościowych, koncentrując się szczególnie na typach, które w okresie zmierzchu kultury szlacheckiej uważano za zanikające: opowiadała o dawnych junakach, palestrantach, kwestarzach, wiernych famulusach. Typowym był i zestaw wydarzeń życia szlacheckiego: edukacja, służba na dworze, spory sąsiedzkie, służba wojskowa. Charakterystyczne, że ta tematyka koncentrowała się na sprawach męskich i rycerskich, eliminując niemal zupełnie typowe dla powieści wątki romansowe» – zaznacza Kazimierz Bartoszyński.

Jeśli uściślić temat pierwszej części cyklu, można powiedzieć, że «Stary sługa» jest opowiada-



Kopiec ku czci Sienkiewicza w Woli Okrzejskiej. Fot. ze strony polska prowincja.pl

niem o Mikołaju Suchowolskim, «leciwym słudze trzech pokoleń, przeuroczym łgarzu i zrzędzie», należącym niemal do rodziny swego chlebodawcy, której jest oddany całym sercem. Barwna postać tego bohatera daje autorowi możliwość zarysować obrazki z życia rodzinnego, przedstawić epizody z własnego dzieciństwa. Postać tytułowego bohatera otoczona największym sentymentem otwiera galerię «szlacheckich oryginałów» w twórczości Sienkiewicza. Bohater ten traktowany jest na zasadzie anachronizmu, jako swoisty zabytek przeszłości. Ujęty jest jako typ, który w okresie zmierzchu kultury szlacheckiej uważany już był za zanikający: «Służył u rodziców moich jeden z tych mamutów, po których wkrótce tylko kości na starych cmentarzyskach, w pokładach grubo zasypanych niepamięcią, od czasu będą badacze odgrzebywali».

Biografia starego Mikołaja również jak najlepiej przystaje dla tradycyjnego bohatera gawędy szlacheckiej. Stary wiarus, uczestnik wojen napoleońskich, ex-ordynans dziada-pułkownika jest jeszcze i wspaniałym gawędziarzem. W jego barwnych opowiadaniach dochodzi do głosu bogata wyobraźnia, w której fakty rzeczywiste są zmieszane z tym, co zasłyszał lub zmyślił Mikołaj.

Portret «Mikołaiska» otrzymał rysy bardzo żywe i naturalne jeszcze i dlatego, że ten bohater nigdy «nie zapomina języka w gębie». Sposób wysłowienia się tego bohatera jest bardzo charakterystyczny. «A cóż to on luter jest czy szwab jaki… Albo pan pułkownik umiał po niemiecku? Albo to pan sam (tu się zwracał się do mojego ojca) umie? Co? Jakeśmy spotkali Niemców pod … jakże nazywa? Pod Lipskiem i diabeł wie gdzie, tośmy, pada, nic nie mówili do nich po niemiecku, tylko, pada, to pada, zaraz pokazali nam grzbiety i, pada, tyle». Tak broni Mikołaj «kochanego panicza» (przed karą za mierne z kaligrafii i niemieckiego). Lub narzeka na nieradziwą służbę: «jak stara krowa w marszu… będzie nogami włóczył» itp. Postać Mikołaja w «Starym słudze» można przełożyć na język przytoczeń, skonstruowany z idiomów charakteryzujących tego bohatera. W konsekwencji postać ożywa dla czytelnika w wygłaszanym słowie, słowie – «przedmiocie», «słowo staje się ciałem». Cechą struktury fabularnej jest w «Starym słudze» stylizacyjno-archaizujący sposób kształtowania języka.

Kompozycję tego utworu w porównaniu z innymi ogniwami cyklu cechuje luźność, każdy epizod opowiadany przez narratora stanowi odrębny wycinek z życia Henryka i jego rodziny.

Tematem drugiego ogniwa «małej trylogii» – «Hani» – są kłopoty miłosne nieco egzaltowanego Henryka, któremu umierający Mikołaj zlecił opiekę nad swą małą wnuczką oraz rywalizacja o jej względy pomiędzy narratorem i Selimem Mirzą. Psychologiczno-romansowy wątek pozwalałby traktować «Hanię» jako sentymentalną powiastkę bez szczególniejszego znaczenia, gdyby nie społeczno-obyczajowe tło rozgrywających się w niej wydarzeń. Podkreślenie tła – opisowych partii tekstu, różnych od narracji – na pierwszy rzut oka wydaje się specyficzną cechą utworu. U Sienkiewicza tło znaczy tyle, co środowisko, a środowisko, zwłaszcza domowe, może być traktowane jako metonimiczny lub metaforyczny obraz postaci. Dom jest przedłużeniem człowieka, który w nim żyje. Tło może być ponadto materialnym czynnikiem determinującym.

Alina Nofer-Ładyka pisze: «Z niezwykłym pietyzmem odniósł się autor do owego tła w «Hani», przywodząc na pamięć najdrobniejsze jego szczegóły, zbędne z punktu widzenia akcji utworu, niezbędne jako elementy stworzonego w nim obrazu».

«Święte i ciche ognisko» szlacheckiej wioski z okresu przed bu-



Andrzej BEDNARUK

Muzeum Henryka Sienkiewicza w Woli Okrzejskiej – ziemi rodzinnej pisarza

rzą (przed powstaniem styczniowym) – to biały dworek, zaciszne pokoiki z portretami przodków, codzienne prace i rozrywki, pola i lasy, strzelby i konie, chmielowa i różana altany w parku, czółno na stawie... Wydaje się, że czas stanął w miejscu, jakby nigdy nie było i nie miało być inaczej. Jakby tradycje przekazywane z pokolenia na pokolenie były jedynym kodeksem obyczajów i moralności, jakby patriarchalne stosunki określające prawa i obowiązki w obrębie dworu i wsi utrwaliły na zawsze porządek świata, w którym każdy znajduje dla siebie przeznaczone mu z góry niepodważalne miejsce.

Ojciec – jedyny prawodawca i sędzia «lubo surowy», który jednak «dawał zapomogi: nieraz darowywał robociznę, przebaczał, mimo wrodzonej popędliwości, winy łatwo; płacił nieraz długi za włościan, sprawiał wesela, trzymał dzieci do chrztu; nam kazał ludzi szanować, starym zaś gospodarzom na ich powitania odpowiadał czapką: ba! Często nawet wzywał ich na naradę»; litościwa i miłosierna matka; Henryk, traktowany przez wszystkich jako przyszły dziedzic dlatego, że jest najstarszym synem; rodzina, w której wszyscy się kochają, nareszcie oddana służba i poczciwi chłopi. W tym świecie nie ma żadnych społecznych a nawet rodzinnych konfliktów. Dziedzic jest łaskawy dla «pańszczyźniaków», szlachetna dziedziczka z narażeniem życia leczy chorą na cholerę wieś, a Hania – wnuczka wiernego sługi Mikołaja – będzie wychowana na panienkę przez «instynktownie» demokratycznych gospodarzy. Sienkiewicz świadomie i konsekwentnie idealizuje obraz świata szlacheckiego, posuwając się tak daleko. Kieruje się bowiem nie tylko własną intencją lecz również i konwencjami wymowy ideowej gawędy szlacheckiej na kanwie której powstaje «mała trylogia». Biały dworek został potraktowany przez Sienkiewicza jako muzeum pamiątek narodowych, jako rycerskie gniazdo, które strzeże wojskowych tradycji przekazywanych z ojca na syna.

Romantyczna przygoda wojenna bohaterów «Hani», która się kończy tragicznie dla Selima i która w intencji pisarza miała być epizodem związanym z powstaniem styczniowym, jest tematem ostatniego ogniwa «małej trylogii» – «Selima Mirzy». Warunki cenzuralne uniemożliwiły realizację tego pomysłu. Akcja została przeniesiona do Francji, w czasy wojny z Prusami. Temat wojennej przygody osadzonej na osi romantycznej jest często występującym wątkiem klasycznej gawędy szlacheckiej.

Czynnikiem łączącym poszczególne ogniwa cyklu w całość kompozycyjną jest osoba narratora, bowiem wyznacza tematykę (życie szlacheckiej prowincji), stylizację językową i apologetyczny stosunek do świata przedstawionego, wyidealizowanego w opozycji do «zepsutej» teraźniejszości. Narrator w pierwszym ogniwie cyklu – «Starym słudze» – nie jest zindywidualizowany. Chociaż wiemy o nim kilka szczegółów, nie stanowi konkretnej osobowości. Od bogatego portretu narratora ważniejszy jest «sam proces wspominania oraz utrwalania obyczajowych rysów przedstawionej epoki» (Stanisław Burkot). Narrator cyklu – Henryk – opowiada o latach dzieciństwa i młodości: «Upłynęło od tego czasu lat kilkanaście… Burza rozwiała święte i ciche ognisko mojej wioski» . Istotnym jest ujawnienie narratora wyposażonego w charakterystyczne cechy, a czasem także zespoły jego odbiorców. W «Starym słudze» ujawnia to wprowadzona na wstępie informacja o sytuacji narracyjnej (rama opowieści): «Pamiętam, za czasów mego dzieciństwa…»; lub «Kiedy stary Mikołaj umierając zostawił Hanię opiece i sumieniu memu, miałem wówczas lat szesnaście».

Ujawnieniu narratora służą ogólne rozważania opowiadacza, które wyraźnie zarysowują środowisko, do którego należy, oraz charakteryzują jego mentalność: «Ród nasz nie odznaczał się wprawdzie bogactwem magnatów, ale ową wielką, staroszlachecką zamożnością, dającą chleba w bród i żywot cichy, dostatni, w rodzinnym gnieździe aż do śmierci». Jest to środek konstrukcji narratora tym ważniejszy, że opowiadacz jest tu na ogół jedynym świadkiem przedstawionych zdarzeń. Literacki portret narratora został wykonany w «trylogii» zgodnie z koncepcją «złotego młodzieńca», którego autor pokazuje w «gnieździe rodzinnym» (Stary sługa, Hania), wyprowadza go z rodzinnego domu na szlak wojennej przygody (Selim

Mirza), właśnie tam upatrując najbardziej właściwe warunki rozwoju jego osobowości. Narrator posiada niezbędny zespół cech, charakterystycznych zdaniem autora dla takiego młodzieńca: «nieustraszoną odwagę, żelazną wytrzymałość, dumę rycerską, fantazję kawalerską, ale przede wszystkim uczucie honoru. Te cechy są właściwe i Mikołajowi Suchowolskiemu, któremu główny narrator Henryk czasami oddaje głos, w konsekwencji w «Starym słudze» powstaje dwupoziomowa sytuacja narracyjna.

Razem z narratorem nowele «małej trylogii» łączą w całość bohaterowie. Z elementów świata przedstawionego bohater interesował Sienkiewicza najbardziej. Sposoby scharakteryzowania indywidualności bohaterów są różne. W obyczajowym tle opowieści pojawiają się oprócz Mikołaja Suchowolskiego także istotne dla niego postacie: ojciec narratora – uczestnik powstania listopadowego, głowa rodziny, dworu i wsi, «najwyższy kapłan domowego ogniska» (A.Nofer-Ładyka), pan Ustszycki – typowy «szlachcic na zagrodzie», ksiądz Ludwik dbający o religijną edukację dziedziców rodu. O ludziach tych narrator mówi z ogromnym sentymentem, jak o najbliższych osobach. Poprzez tych bohaterów Sienkiewicz zwraca się do tradycji. Pociąga ona go jako artystę, zainteresowanego malowniczością typów staroszlacheckich z ich żywym temperamentem, wyraźnym obliczu etycznym i określonym systemie wartości, urokami pogodnego życia.

W niektórych swoich pracach krytyczno-literackich Sienkiewicz uważał za główną wadę utworu pomieszanie autentyku i fikcji, form wspomnieniowych i powieściowych. Ale właśnie takie pomieszanie jest właściwe dla gawędy i charakteryzuje nowelę «Stary sługa». Fabułę tej noweli cechuje anegdotyczność. Narrator wspomina różne epizody swego dzieciństwa, śmieszne wypadki, które mu się kojarzą z postacią Mikołaja. Anegdotycznie Sienkiewicz ukazuje jedną z najlepszych cech starego sługi. Jak to w epizodzie ze śmietanką, garnek z którą wypuścił, nieoczekiwanie zobaczywszy «złotego najdroższego panicza», a potem przez dwa tygodnie nie mógł mu tego darować: «Człowiek niósł sobie spokojnie śmietankę – mówił – a on zajeżdża. Akurat sobie czas wybrał …». Narrator komicznie, ale jednocześnie z wielkim sentymentem opowiada o tych wydarzeniach swego dzieciństwa. gdzie czas upływa na opowiadaniu i słuchaniu gawęd o dawnych wyprawach wojennych, gdzie odbywają się pojedynki i polowania, wizyty i rewizyty, rozmaite święta.

Wzrastający krytycyzm Sienkiewicza wobec współczesności szedł w parze z idealizacją dawnych kanonów i obyczajów, które w przekonaniu autora strzegły tradycji narodowych i domagały się dla nich kultu od młodych pokoleń. Stąd postać «starego sługi» – żywego anachronizmu swoich czasów – potraktowana została



W muzeum Sienkiewicza w Woli Okrzejskiej

Wplecione w tok narracji anegdoty i komiczne epizody stanowią sposób egzemplifikacji zaobserwowanego przez narratora sposobu zachowania się bohatera i uplastyczniają, ubarwiają jego portret.

Przedstawione środowisko, szerzej biorąc tło społeczno-obyczajowe oraz pamięć Suchowolskiego, która sięga do początków wieku XIX, nadaje «Staremu słudze» cechy gawędy szlacheckiej. Krótkość utworu nadaje mu rysy ekspozycji, wstępu do części następnych, w których można dostrzec stopniowe odchodzenie od tradycyjnych czynników gawędy szlacheckiej. Jednocześnie pierwsza nowela wprowadza czytelnika w klimat szlacheckiego dworku, z największym ciepłem, stąd gniazdo Henryka ukazane zostało jako obraz ludzkiego szczęścia i cnoty, podniesiony do rangi typowego zjawiska – wbrew najoczywistszej prawdzie polskich dziejów. Autor sięga do patriarchalnej, nacechowanej jeszcze staroszlacheckim obyczajem przeszłości, nie bardzo odległej, ale już anachronicznej.

Ten «rezerwat przeszłości» – dworek szlachecki – ma dla Henryka Sienkiewicza szczególny urok. Świat, który autor przedstawił, był już cokolwiek egzotyczny. Niemniej opisany w tonacji ciepłej, z pewnym dystansem, ale i aprobatą dla zasad «dworku szlacheckiego», otwierał drogę do ujęcia tradycji w «Trylogii» wielkiej ■



«GRAŻYNA» W WYKONANIU «POŁOCKIEGO ZWIĄZKU»

Impresje pofestiwalowe

IRENA WALUŚ

W tym roku Festiwal Kultury Kresowej odbył sie w Mrągowie po raz 22. w dn. 5-7 sierpnia. Ta znana w środowiskach kresowych impreza w programie miała koncerty zespołów i kapel z Białorusi, Litwy i Ukrainy, kiermasz twórczości ludowej, spotkania poetów. Wcześniej do Mrągowa przyjechali dziennikarze i malarze, który uczestniczyli w interdyscyplinarnym plenerze, wynikiem pracy dziennikarzy była wydana gazetka festiwalowa «Kres(k)ówka», a malarze przygotowali wystawę poplenerową.

Inter Art Prolog

Pod taką nazwą odbywał się po raz drugi plener interdyscyplinarny dziennikarzy i malarzy. Cztery osoby tworzyły 8-stronicową gazetkę pod kierownictwem Ewy Dolińskiej-Baczewskiej i Radosława Dąbrowskiego. Zadaniem dziennikarzy było napisać o zespołach, artystach i wydarzeniach festiwalu, przedstawić sytuację Polaków na Białorusi, Litwie, Ukrainie. Już w pierwszym dniu uczestnicy i goście festiwalu otrzymali «Kres(k) ówkę».

Odwiedziliśmy portal mragowo24.info, gdzie dziennikarze Piotr Parcewicz i Paweł Krasowski opowiedzieli o tajnikach zdobycia informacji, a właściciel portalu Marcin Nosek o współpracy z samorządem. Mieliśmy także bogaty program turystyczny, zwiedziliśmy ruiny zamku krzyżackiego w Szestnie. Także Reszel, Świętą Lipkę oraz Leśniczówkę Pranie, gdzie nad jeziorem Nidzkim znajduje się Muzeum Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, położone w Puszczy Piskiej. Ciekawa była trasa edukacyjna przez Puszczę Piską, las wydał mi się bardzo podobny do Puszczy Białowieskiej. Zauważyłam też, że drzewa powalone przez burzę lub starość nadal leżą, gniją

pokryte mchem, żeby nie naruszać naturalnego cyklu w lesie, podobnie jak w Puszczy Białowieskiej.

Sześciu malarzy pod kierownictwem Piotra Dondajewskiego wyszukiwali ciekawe zakątki Mrągowa, by je potem utrwalić na swoich płótnach. Wystawa poplenerowa odbyła się na drugi dzień festiwalu. Zwróciłam uwagę na obraz Antoniego Cybizowa z Grodna, do którego wiersz napisał Daniel Krajczyński z Trok na Litwie. Jak zaznaczył Antoni, to ich pierwsza próba połączyć malarstwo z poezją.

– Dla mnie ciekawie byłoby współpracować z poetami – to daje nowy świeży pogląd na życie, otoczenie. Dotykając poezji, malarze inaczej patrzą na swoje prace – powiedział Cybizow. – Na wystawie chce się zaproponować ludziom jakieś nowe żywe adnotacje, a gdy są one wierszem – to pozwala bardziej zagłębić się w to, co zrobił plastyk.

Antoni najpierw pokazał Danielowi prace, żeby ten zrobił swoje wnioski i napisał do nich strofy. «Zwykle jest na odwrót: poeci piszą wiersze, a my ilustrujemy. Obecnie w sztuce brakuje symbiozy, połączenia jakichś dwóch kierunków. Jak na przykład od wieków widzimy to w klasycznym połączeniu rzeźby z architekturą – podkreśla Antoni. – Malarzom brakuje współczesnych połączeń, które możemy dać odbiorcy. Mogą to być instalacje, które dadzą więcej skojarzeń, zanurzenia w podświadomość odbiorcy – poezja uzupełniałaby dzieła malarskie w bardziej szerokim aspekcie».

Dla Daniela współpraca z Antonim była ciekawa, jak zaznaczył, zawsze zachwycał się malarstwem. «Dla mnie to magią, którą sam nie władam. Obraz ze słowem – to pracuje!» – podkreśla Daniel. Obaj i dalej chcieliby współpracować.

Podsumowując wspólny plener, malarz Mieczysław Maławski ze



Irena Waluś

Podczas spotkania poetów w Centrum Kultury i Turystyki w Mrągowie

Lwowa powiedział: «W Mrągowie powstała współpraca artystów z dziennikarzami, informacja od razu przez media poszła w świat do szerszych kręgów odbiorców w trzech krajach. Wydaną gazetkę zabieramy ze sobą. Każde spotkanie wzbogaca ludzi i daje swoje owoce, tu spotkali się ludzie utalentowani, z różnych krajów, po różnych szkołach – razem poszukiwaliśmy rozwiązań i nowych pomysłów.

W Mrągowie lubią poezję

Tradycyjnie poeci kresowi z Białorusi, Litwy i Ukrainy podczas festiwalu mieli trzy oficjalne spotkania. W swoim gronie poetyckim spotkali się w pierwszym dniu w Centrum Kultury i Turystyki. Miłym zaskoczeniem dla poetów był pięknie wydany przez organizatorów tomik ich poezji – niektórzy po raz pierwszy zobaczyli swoje strofy poetyckie w takiej wersji. Wstęp do tomiku napisała Hanna Szymborska, która podczas festiwali opiekuje się poetami. Zresztą sama jest poetką i to właśnie dzięki festiwalowi wyciągnęła swoje wiersze z szuflady. Mało tego: teraz zaopiekowała się w Mrągowie grupą poetycko uzdolnionej młodzieży, która wydaje swoje pismo «Za Maskami».

Na pierwszym spotkaniu poeci opowiadali o sobie, recytowali swoje wiersze. Poetka Apolonia Skakowska przyjeżdża do Mrągowa od pierwszego festiwalu, jest organizatorką całego programu artystycznego z Litwy. Pisze o wielkiej i małej Ojczyźnie. Sama mieszka na Wileńszczyźnie, w 12 km od Wilna, w Mickunach, w których się urodził polski pisarz Stanisław Morawski. «Gdzie się nie obrócisz na Wileńszczyźnie, wszędzie spotykasz wielkie imiona polskie, tu mieszkali i tworzyli poeci i pisarze, malarze, fotograficy, naukowcy – podkreśliła poetka. – My żyjemy w tym duchu i dzięki temu polskość w nas żyje». Poetka ukończyła polonistykę w Wilnie. Jest założycielką i prezesem Centrum Kultury Polskiej na Litwie im. Stanisława Moniuszki z siedzibą w Wilnie.

Alicja Michałkiewicz Romaniuk ze Lwowa bardzo się wzruszyła, bo po raz pierwszy zobaczyła swoje wiersze nadrukowane w tomiku, była z tego dumna. Kocha swoje miasto rodzinne Lwów i daje temu wyraz w swoich wierszach. Jeden jej wiersz szczególnie wzruszył publiczność, to wiersz syna do mamy, który zginął na wojnie we wschodniej Ukrainie.

Łucja Uszakowa z Czerniowców na ukraińskiej Bukowinie podczas



IRENA WALUŚ

PODCZAS WYSTAWY POPLENEROWEJ

spotkania powiedziała, że Polska od zawsze była w jej sercu, tak została wychowana w rodzinie. Jej wiersze są o tematyce patriotycznej i religijnej. Dziwi i wręcz oburza ją fakt, że niektórzy ludzie przypomnieli o swoich polskich korzeniach dopiero teraz, gdy chcą otrzymać Kartę Polaka.

Młody poeta Daniel Krajczyński ukończył studia licencjackie i magisterskie na Uniwersytecie Technicznym im. Giedymina w Wilnie. Obecnie poeci nie kończą, jak dawniej, kierunków filologicznych czy lingwistycznych – w dzisiejszych realiach ekonomicznych poetom trzeba twardo stąpać po ziemi – więc studiują na fakultetach, po których można łatwiej znaleźć zatrudnienie. A poezja… pozostanie wielką pasją, bo gdy ma się talent to nie sposób od niej się uwolnić.

Daniel pisze o tym, co go nurtuje – przede wszystkim o miłości. Ma już w swoim dorobku tomik poezji. O swoich wierszach skromnie mówi, że wierszy nie pisze, a tylko próbuje pisać. «Strofy przychodzą same, czasami we śnie czy jadąc samochodem – ja je po prostu zapisuję» – zaznacza poeta.

W tym roku poeci z Białorusi, Helena Abramowicz i Zenon Bieńko, okazali się nie tylko piszącymi, ale i śpiewającymi poetami, co w sposób nieoczekiwany urozmaiciło i wzbogaciło wszystkie spotkania poetyckie. Helena Abramowicz, absolwentka Akademii Muzycznej w Mińsku, jest organistką w czerwonym kościele w Mińsku. Do swoich tekstów sama pisze muzykę. Jej wiersze są o tematyce religijnej, patriotycznej i liryczno-filozoficznej. Zenon Bieńko z Lidy zwykle pisze patriotyczne teksty, a potem dobiera melodie spośród znanych mu piosenek. Jego wiersze i głos profesjonalnego śpiewaka robią wrażenie na słuchaczach.

Spotkanie z poezją przy pomniku Jana Pawła II tuż naprzeciwko Ratusza miejskiego zawsze jest wzruszające. To bezpośrednia forma spotkania z publicznością. Są na nim osoby, które, znając program, specjalnie przychodzą, oraz przypadkowi przechodnie, którzy przystają, by posłuchać wierszy. Ma to swój urok. Spotkania przy placu Jana Pawła II mają też piękną otoczkę artystyczną. W tym roku strofom poetyckim towarzyszyła muzyka i śpiew sióstr-bliźniaczek Ireny i Natalii Jewtuszok z Równego na Ukrainie, które grały na bandurach – ukraińskim instrumencie muzycznym. Siostry od lat są związane z kościołem w swoim mieście, w ich repertuarze jest wiele pieśni religijnych. Poezja kresowa zabrzmiała również w kościele podczas Mszy św. w ostatnim dniu festiwalu.

Kiermasz rękodziałaczy

To stały element mrągowskiego festiwalu, tak jak palmy wileńskie są obowiązkowym atrybutem na kresowym kiermaszu. I słusznie, bo są one unikatowe, przepiękne i trzeba zachęcać, by tę tradycję mistrzynie kontynuowały. Zawsze podziwiam palmy na kiermaszu, tym bardziej, że można obserwować, jak powstają i przejść przyśpieszony kurs tworzenia palm. Czarują swoim wyglądem, a ludzie je chętnie kupują. Wśród odwiedzających kiermasz, jak i inne imprezy festiwalu, dużo jest osób o korzeniach kresowych. Palmy kupują oczywiście na Niedzielę Palmową, także dla sentymentu i dla piękna, bo takie małe dzieło sztuki będzie w domu przez kilka lat.

W ubiegłym roku spotkałam na kiermaszu Olę Kunicką z Wilna, która robi palmy od 38 lat, a w tym roku do Mrągowa przyjechała jej szwagierkę – Leokadia Szałkowska, z domu Kunicka. W ich rodzinie tradycja robienia palm istnieje aż… od 200 lat. «Pielęgnujemy tradycje od pokoleń, od babci, prababci. Nasze dzieci wychowywały się w tej atmosferze i dla nich, jak i dla wnuków w naszej rodzinie, zrobienie palmy nie stanowi problemu – mówi Leokadia. – W swoim życiu zajmują się czymś innym, bo to młodzież, ale tradycje szanują – bo jak bez nich żyć?».

Leokadia przyjechała ze swoimi autorskimi palmami i pisankami, w jej palmach są wkomponowane pisanki-wydmuszki czyli połączyła dwie tak ważne tradycje wielkanocne. «Długo szukałam rozwiązania, by wydmuszka była trwała i udało się to mnie osiągnąć» – z radością



Irena Waluś

Leokadia Bierdowska na kiermaszu kresowym

mówi Leokadia, która jest konserwatorem w Muzeum Sztuk Pięknych w Wilnie. Palmy to jej pasja i tradycja rodzinna, zajęcie twórcze, inne od wykonywanej pracy profesjonalnej.

Wileńskiego chleba w tym roku, niestety, nie zdążyłam spróbować, dosłownie się rozszedł jak świeże bułeczki na samym początku festiwalu. Do chleba jest dodatek w postaci kieliszeczka dobrego bimbru, rzadko który gość z tej okazji nie skorzystał. No chociażby z ciekawości.

Leokadia Bierdowska ze Szczuczyna na kiermaszu prezentowała swoje wyroby ze słomy. Powiedziała, że ludzie lubią wyroby ze słomy i chętnie je kupują. Jej brat również robi wyroby ze słomy oraz pracuje w drewnie. Nauczyła także syna i córkę plecenia ze słomy. Zajmuje się jeszcze tkactwem. Na jej stoisku wisiała ładna kapa na łóżko, która została po mamie i jest nie do sprzedania, a swoje już sprzedała.

Leokadia krosna ma w pracy, w Domu Kultury, gdzie pracuje w Centrum Rzemiosła. Prowadzi zajęcia z dziećmi i młodzieżą, uczy ich tradycyjnych sztuk ludowych. Wszystkie umiejętności jej przekazała matka, w tym także robienie na drutach, wykonanie kwiatów woskowanych.

Kowal z Grodna Jan Piereginiec na festiwal do Mrągowa przyjechał po raz drugi. Podkreśla, że na festiwalu jest dobra organizacja, spotkał tu wiele ciekawych osób i dobrze się tu bawi. «Na kiermaszu mogę pokazać swoje dzieła kowalskie, ludzie je kupują – mówi Jan. – Spotkałem innych artystów, z którymi będę współpracował. Dla przykładu, trzeba wykonać kowalską oprawę dla obrazu z batiku. Kontakty z innymi twórcami są bardzo ważne, bo z tego mogą wynikać nowe projekty, pomysły, wystawy».

Koncerty

Występy zespołów i kapel odbywają się przez trzy dni festiwalowe w miejskim amfiteatrze. Tu zespoły mogą przedstawić cały swój program. Pierwszego dnia festiwalu na scenie Centrum Kultury i Turystyki wystąpił Teatr Ubioru Historycznego «Połocki Związek» ze spektaklem «Grażyna», opartym na motywach poematu Adama Mickiewicza. W scenicznej wersji oglądałam spektakl pasjonatów historii z Połocka po raz pierwszy. Publiczność była pod wrażeniem autentycznych strojów rycerzy i kobiet, tańców, turniejów rycer-

IRENA WALUŚ



NA SCENIE AMFITEATRU W MRĄGOWIE KAPELA Z LIDY

skich, scen batalistycznych – na stojąco oklaskiwała artystów. Reżyserem i choreografem widowiska jest Eugenia Kowalowa, która sama również tańczy w spektaklu.

Najważniejszy jest koncert galowy w amfiteatrze nad jeziorem Czos. W tym roku aura nie dopisała i czasami przed sobą widziałam tylko parasolki. To nie przeszkadzało jednak publiczności dobrze się bawić przy rytmach ludowych. Mnie owszem, nie miałam asystenta z parasolem i zrobiłam mało zdjęć.

Z Białorusi wystąpiła kapela z Lidy, w której grają i śpiewają trzy pokolenia rodziny Sachoniów oraz znany, także w Mrągowie, folklorystyczny zespół «Matczyna Piosenka» z Taniewicz. Jako gwiazda na festiwalu w Mrągowie wystąpił Piotr Jełfimow, który rewelacyjnie zaśpiewał piosenki Czesława Niemena. Gościnnie wystąpił na festiwalu zespół «Białe Rosy» z Grodna, który podbił serca publiczności tańcem cygańskim i ludowym oraz urodą tancerek.

Festiwal w Mrągowie pozostaje najważniejszą imprezą, promującą zespoły z Kresów, poetów, twórców sztuki ludowej, malarzy i dziennikarzy. Nie ma podobnej imprezy, wspierającej tak szeroko twórczość i twórców kresowych. Organizatorzy mają wysokie wymagania do uczestników i bardzo dobrze, bo to mobilizuje ich do pracy. Przyjazd na festiwal jest dla uczestników wyróżnieniem, nagrodą za pracę oraz inspiracją.

To nie lada sztuka przez 22 lata organizować cykliczną imprezę! Były lata, gdy organizacja festiwalu była pod znakiem zapytania. Jednak burmistrz Otolii Siemieniec za każdym razem udawało się kontynuować dzieło. Trzeba zaznaczyć, że również Mrągowo zasila festiwal ze swego budżetu.

Pani burmistrz udało się pozyskać wielu sponsorów i ludzi dobrej woli. Jedną z nich jest Krystyna Patyra Romer z Lublina, która od samego początku przyjeżdża na festiwal, od prawie 30 lat działa w kresowych towarzystwach. «Bardzo nam zależy na tym, żeby festiwal spełniał rolę łączenia nie tylko kresowiaków, ale i promował kulturę polską przez nich prezentowaną oraz przypominał Polakom o rodakach za wschodnią granicą – podkreśla pani Krystyna. – Chciałam, żeby był dostrzeżony trud tych, którzy zbierają piosenki, melodie, pielęgnują tradycje, zachowali swą wiarę».

Tadeusz Samborski z Zarządu Województwa Dolnośląskiego również od lat wspiera Festiwal Kultury Kresowej w Mrągowie, nazwał go wielkim skarbem dodając: «Polska kultura na Kresach żyje i jest składnikiem kultury narodowej» ■

Przedsięwzięcie artystyczno-duchowe

IRENA WALUŚ

Po kilku latach przerwy, w Grodnie w dn. 14-24 sierpnia odbył się Międzynarodowy Plener Malarski, tym razem pod hasłem «Kościoły na Kresach 2016». W plenerze uczestniczyło 27 malarzy, 17 – z Towarzystwa Plastyków Polskich na Białorusi oraz dziesięciu z Polski, Litwy i Ukrainy.

Żeby lepiej wczuć się w atmosferę ziemi grodzieńskiej, poznać zabytki i przede wszystkim świątynie, by potem uwiecznić je na obrazach, dla malarzy zostało zorganizowane zwiedzanie Grodna oraz objazdowa wycieczka po Grodzieńszczyźnie, podczas której plastycy zwiedzili Nowogródek, Lidę, Wasiliszki, Szczuczyn. Poza obiektami sakralnymi w tych miejscowościach, uczestnicy pleneru zwiedzili Dom-Muzeum Adama Mickiewicza w Nowogródku oraz Muzeum Czesława Niemena w Starych Wasiliszkach.

Zapoznali się też z galeriami artystycznymi Grodna. Zwiedzili prywatne muzeum Janusza Parulisa, w którym jest dużo ciekawych pamiątek i materiałów, dotyczących historii Grodna. Specjalną wycieczkę artyści mieli do grodzieńskiej bazyliki katedralnej, o historii katedry i jej skarbach opowiedział proboszcz, ks. kanonik Jan Kuczyński. Twórcy mieli oczywiście czas na tworzenie obrazów do wystawy poplenerowej, na dyskusje o sztuce, na nocne rozmowy Polaków. 15 sierpnia uczestniczyli w Grodnie w obchodach Dnia Wojska Polskiego na cmentarzach Garnizonowym i Farnym oraz we Mszy św. w kościele pobernardyńskim.



IRENA WALUŚ

PODCZAS WYSTAWY POPLENEROWEJ W GALERII «TYZENHAUZ»

Zagraniczni goście pleneru byli zadowoleni z pobytu w Grodnie i z tego, co udało się stworzyć. Robert Bluj w Wilna powiedział, że dla niego Białoruś z bliskiego kraju stała się krajem dalekim, ostatni raz był na Białorusi w r. 1991, przez dwa lata odbywał służbę wojskową pod Mińskiem. Cieszy sie, ze udało mu się namalować trzy obrazy i nawiązał tu ciekawe kontakty.

Zbigniew Palka z Krakowa podkreślił, że pobyt tu jest dla niego ogromnym wzruszeniem i w Grodnie dostrzegł pewną kontynuację tradycji.

Piotr Marian Łucjan zwiedzając Grodzieńszczyznę dobrze pamiętał słowa swego profesora Jerzego Nowosielskiego z Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, który mówił, że gdziekolwiek jesteś w nowym miejscu traktuj, jakbyś poleciał na Księżyc. Wszystkie jego spostrzeżenia były nowe, ponieważ po raz pierwszy przyjechał na Białoruś. Długo spacerował po mieście, stopniowo zbliżając się do centrum. Największe wrażenie zrobiła historia Fary Witoldowej, zburzonej w 1961 r. «Tym bardziej,

że uczyniła to młoda kobieta, zakładając ładunki wybuchowe. W samym tym fakcie jest coś z perwersji, bo zburzyć wiekową świątynię tak ważną dla miasta to jak zniszczyć cały świat, całą planetę» – zaznaczył. Tak powstał jego obraz, który na wystawie przyciągał uwagę odmiennością swej stylistyki, przedstawiający komsomołkę, która zniszczyła Farę Witoldową.

Młoda malarka, studiująca w Kaliszu Anna Irmina Bąk, jest w Grodnie po raz trzeci, wcześniej przyjeżdżała, żeby zebrać materiały do pracy dyplomowej o białoruskim ornamencie. Podjęła się tematu, gdyż ze zdziwieniem dowiedziała się, że białoruski ornament do tegoż wyraża wieloznaczne pojęcia: symbole życia, miłości, nieba, ziemi. Podczas kolejnego przyjazdu coraz lepiej poznaje Grodno i Białoruś. Na swoim obrazie przedstawiła katedrę grodzieńską.

Wystawa poplenerowa odbyła się 23 sierpnia w galerii «Tyzenhauz». Została dobrze oceniona przez gości wernisażu. Przedstawione obrazy powstały w stylach od realistycznego po postmodernistycznego. Przetworzone przez wizję i wyobraźnię malarzy z czterech krajów pozwalają nam również inaczej popatrzeć na nasze duchowe dziedzictwo.

Jarosław Książek, nowy konsul generalny RP w Grodnie powiedział, że sztuka wzbogaca we wszystkich swoich przejawach. Wystawa go bardzo zainteresowała, bo m.in. odzwierciedla niełatwe dzieje tych ziem. Podkreślił, że takie projekty artystyczno-duchowe znajdą zawsze jego poparcie ■

Pamiętamy

1 sierpnia przypada 72. rocznica wybuchu powstania warszawskiego. W stolicy Polski, odległej o tysiące kilometrów od Johannesburgu, w godzinę «W» czyli o 17.00, zabrzmią syreny i zostanie zatrzymany wszelki ruch miejski na około 1 minutę.

Warszawo, pamiętamy!

Mieszkamy w Johannesburgu w Południowej Afryce, ale łączymy się w myślach z rodakami w kraju i zapalimy świece, aby uczcić wspólnie pamięć o bohaterskim zrywie Polaków, walczących o wolność Ojczyzny.

Z szacunkiem pochylam się w zadumie...

Barbara M.J. Kukulska
Prezes Zjednoczenia Polskiego w Johannesburgu

Szanowni Państwo,

«Małe wielkie historie» to tytuł ogólnoświatowej zbiórki pamiątek historycznych dla Muzeum Historii Polski w Warszawie. Akcja rozpoczęła się 14 maja 2016 roku podczas Europejskiej Nocy Muzeów i zakończy się w Święto Niepodległości – 11 listopada.

Celem zbiórki jest pozyskanie nowych muzealiów do Muzeum Historii Polski. Czekamy na najrozmaitsze obiekty o wartościach historycznych, także związane z osobistymi losami darczyńców. Szczególne znaczenie mają dla nas przedmioty związane z polską drogą do Niepodległości – zarówno tej w 1918 roku, jak i w roku 1989. Zainteresowani jesteśmy również przedmiotami codziennego użytku, fotografiami, pocztówkami, dokumentami, listami i pamiętnikami, prasą – a także elementami ubioru, umundurowania, uzbrojenia i wyposażenia wojskowego, zabytkowymi urządzeniami oraz wyrobami rzemieślniczymi i artystycznymi świadczącymi o historii polskiej kultury, przemianach społecznych i gospodarczych.

Będzie nam niezmiernie miło, jeśli osobiście Państwo włączą się do naszej zbiórki i przekażą nam własne, osobiste i rodzinne historie. Jesteśmy przekonani, że wspólnie możemy stworzyć bogatą kolekcję – prezentującą historię całego kraju na przestrzeni wieków.

Pamiątki wejdą w skład tworzącej się kolekcji Muzeum Historii Polski. Część ofiarowanych przedmiotów trafi na wystawę stałą Muzeum, a wszystkie inne dary zostaną należycie zabezpieczone z myślą o badaczach przeszłości i przyszłych wystawach czasowych.

Do tej pory w ramach akcji do Muzeum Historii Polski trafiło łącznie blisko 1500 obiektów. Wśród otrzymanych pamiątek znalazły się między innymi XIX-wieczna szafka pod lustro ze skrytką, w której przechowywano dokumenty Państwa Podziemnego w trakcie II wojny światowej, cylinder z 1900 roku, albumy ze zdjęciami rodzinnymi oraz zbiory fotografii dokumentujące różne wydarzenia polityczne w Polsce w latach 80.

Osoby zainteresowane przekazaniem pamiątek mogą zgłaszać się osobiście, telefonicznie, bądź mailowo. Prosimy kontaktować się z nami pod numerem telefonu: +48 (22) 211 90 29, +48 (22) 211 90 48 lub e-mailem: pamiatki@muzhp.pl | www.muzhp.pl.

Wojciech Paduch
Dział Promocji Muzeum Historii Polski



Antoni Tomczyk, autor książki «Abyśmy mogli wybaczyć» o osadnikach podczas prezentacji w Grodnie. 16 września 2002 r.

Jarosław Waniukiewicz



Złożenie wieńców na grobie nieznanych żołnierzy obrońców Grodna 1939 r. podczas obchodów 70. rocznicy obrony miasta. 20 września 2009 r.

Aleksy Salej

